

OCALMY OD ZAPOMNIENIA – RELACJE REPRESJONOWANYCH W STANIE WOJENNYM

Wywiad z Adamem GIERĄ z Bolesława k. Olkusza przeprowadzony przez Irminę Jakubiak w Katowicach, dn. 16 grudnia 2007 roku

W rozmowie uczestniczyła Magdalena Knoll,
w której mieszkaniu przeprowadzono wywiad

Nazywam się Irmina Jakubiak, jestem ankieterką Fundacji KOS. Chciałabym przeprowadzić z Panem rozmowę na temat stanu wojennego, zadać kilka pytań na temat Pana doświadczeń związanych z tym okresem. Bardzo proszę o wyczerpujące i szczere odpowiedzi, bo są one dla nas cennym świadectwem historii politycznej i społecznej kraju.

Czy mógłby się Pan przedstawić?

Nazywam się Adam GIERA, urodziłem się w 20 marca 1951 roku w Szczecinie. W chwili obecnej jestem żonaty, mam trzy córki, jednego wnuka i jednego zięcia. Mieszkam na Laskach. Ostatnio z żoną oddaliśmy dom, tzn. pobudowaliśmy sobie dom jednorodzinny no i wyprowadziliśmy się z Olkusza do miejscowości Laski pod Olkuszem. Mieszkam na ulicy Cegielskiej 39.

Dobrze. Chciałabym porozmawiać z Panem chwilę na temat historii Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice, jaki wykonywali zawód, jakie mieli wykształcenie i gdzie pracowali?

Mama moja była pracownicą fizyczną, pracowała w Zarządzie Portu Szczecin. Tata pracował także w Zarządzie Portu Szczecin. W bardzo młodym wieku straciliśmy tatę i od ósmego roku życia mama była jako wdowa zmuszona wychowywać siedmioro dzieci. W tym mnie i starszego brata oddała do sierocińca i ja z bratem znaleźliśmy się w sierocińcu, a reszta rodziny była wychowywana przez mamę w Szczecinie oczywiście. Żeby dodać jeszcze, tak od razu pokazać, swoją taką trochę rogatą duszę, to pierwsze święta, które miałem spędzać w domu dziecka, uciekłem z tego domu dziecka i chciałem udać się z Trzcinańskiego Zdroju do Szczecina, ale wsiadłem do pociągu z węglarkami, bo myślałem, że te węglarki trafią do portu, no pojechały na Śląsk. I moja podróż do domu trwała przez 12 dni i kiedy trafiłem z powrotem do Szczecina, już na haldzie węglowej, jako dziecko 10 letnie wtenczas, no... chciałem z rodziną spędzić święta.

Mhm.

To, to może tyle by było tak na sam początek. Trzcinańskie będzie się dalej przewijało jako dom dziecka, bo później został przekształcony w świecki dom dziecka. Bo pierwsi zakonni mieli tam, krótko, bardzo krótko, a później, kiedy świeccy wzięli tam, władza państwowa przemieniła to w dom dziecka. To właśnie też było spowodowane ucieczką do domu na święta.

Mhm. Gdzie mieszkali Pana rodzice i jak długo?

Mój tata, to jest bardzo barwna postać, bo tata urodził się w Rikenhausen. Kiedy Adolf Hitler doszedł do władzy, tatuś uciekł od swojej pierwszej żony i wylądował w Legii Cudzoziemskiej. Po skończonej wojnie przyjechał do Polski, bo poznał naszą mamę, 18 lat młodszą od siebie, no i się związali. Mieszkali krótko w województwie lubelskim, bo moja mama pochodziła tam od strony kresów. Przeprowadzili się do Szczecina, no i w Szczecinie właśnie żyliśmy i mieszkaliśmy do śmierci taty. Później, powiedziałem, był etap pobytu w domu dziecka.

Czy mógłby Pan opowiedzieć mi o swoim domu rodzinnym, czy Pana rodzice byli zaangażowani w działalność społeczną, jeśli tak, to w jakim okresie i jakiego rodzaju była to działalność?

Prawdopodobnie, prawdopodobnie. Bo ja jako dziecko tego nie pamiętam, jak były w 50 latach strajki to prawdopodobnie udział w strajkach brał też tata jako operator dźwigu, stąd później nagła śmierć taty w niewyjaśnionych okolicznościach do dziś dnia. Mama pracowała w porcie jako pracownik fizyczny na hali magazynowej. Była prostą, uczciwą kobietą i tak jak powiedziałem, wychowywała dzieci sama.

Mhm. Czy Pana rodzice byli w PZPR, ZSL, SD?

Nie, nie, nie. Takich akurat, takich w tym momencie kierunków nie było.

Jakie wartości były w Pana rodzinie szczególnie ważne?

No, u mnie w rodzinie to zawsze był na pierwszym miejscu kult mamy. No i... Trzeba powiedzieć, że, żeby oddać obraz, to tylko powiem, że wszystkie, żeby oddać obraz, jak to jest. To jedna z sióstr jest Teresa, druga Małgorzata, trzecia Maria, Bogusława, Jerzy, Adam, Szymon, ja, Ferdynand, Michał no to... to są imiona raczej, które kierunkują światopogląd osoby.

To porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej. Do jakich należał Pan organizacji społecznych, młodzieżowych, kościelnych?

Nie. Ja, tak się złożyło, że do dzisiaj do żadnej partii nie należałem, nie należę i nie będę należał. Byłem działaczem związkowym tylko i wyłącznie. Był epizod, był epizod w moim życiu, że kiedy po rozruchach grudniowych w Szczecinie nie mogłem dostać pracy, to taki bardzo dawny znajomy mój, z kiedy graliśmy w piłkę ręczną w szkolnym kole sportowym, kiedy zobaczył, że w przeciągu 6 miesięcy próbowałem się przyjąć do 12 zakładów pracy, lub też popracowałem 2 tygodnie i byłem zwalniany. No zwalniany byłem za określone, przepraszam, że to tak dobitnie nazwę, za niewyparzoną buzię. On był działaczem tym ZMP-owskim, takim - jak to się ich nazywało wtenczas - wilczki stalinowskie. Załatwił mi, że jeżeli będę miał buzię zamkniętą, to on mi da szansę, że będę mógł sobie pożyć i popracować. I dał mi takie lewe skierowanie na budowę Huty Breżniew, później się okazało to nie była Huta Breżniew tylko Katowice. I to było, że ja wyjechałem ze Szczecina tutaj na Śląsk, do budowy tej Huty Katowice. Działalnością, można powiedzieć, to moją był nieudany epizod życiowy, start mój życiowy. Ja wyjeżdżałem z domu rodzinnego, to był marzec, krótko przed moimi urodzinami, przed 20 marca, z domu rodzinnego w jednych butach, w jednych skarpetkach, w jednych spodniach, koszula i sweter. Za paskiem miałem dokumenty i w kieszeni miałem 13 złotych. Tak zaczynałem swoje życie jako dorosły. I pracowałem na Hucie Katowice, dopóki znowu buzi nie otworzyłem i znowu się zaczęło ściganie. Tak się złożyło, że poznałem moja obecną żonę i jej tata załatwił, że będę przyjęty do pracy w Zakładach Górniczo-Hutniczych Byt [Bolesław?] koło Olkusza. To są zakłady górnicze wydobywające rudy cynku i ołowiu. To był zresztą jedyny mój zakład pracy tutaj i tak

się złożyło, że po czterech miesiącach pracy, kiedy już mieliśmy z żoną wyznaczony termin ślubu, krótko przed świętami, przyjechano, zabrano mnie z zakładu, wsadzono mnie do więzienia w Sosnowcu, na Radochę, bez nakazu aresztowania. Bez uzasadnienia żadnego. Kiedy napisałem zażalenie, że siedzę na Radosze i nie mam żadnego aktu oskarżenia po paru dniach pojawił się pan, który się przedstawił jako prokurator i tekstem otwartym mi powiedział: Proszę pana, my do pana nie mamy nic. Ale jak już pana zamknęli, to władza musi mieć jakąś podstawę, że pan siedzi. Zrobimy układ. Pan się przyzna do jakiegoś tam przestępstwa. Dopiszemy pana do grupy żołnierzy, którzy tam coś kradli na Hucie Katowice, a pan jako kierowca pomógł im wywieźć jakiś tam sprzęt. Pan się przyzna. Zostanie Pan ukarany. Za dwa miesiące będzie amnestia. W dzień, kiedy ta rozprawa się będzie odbywała wyjdzie pan na wolność, no i będzie wilk syty i owca cała. No i faktycznie odbyła się rozprawa jak obiecano. Ja oczywiście miałem do wyboru. Albo siedzieć i jak ten pan tajemniczy powiedział, może zdarzyć się wypadek jakiś, że mogę stąd nie wyjść. Wybrałem to drugie rozwiązanie, bo zawsze lepiej żyć w tym dużym więzieniu niż w tym małym, bo akurat PRL uważam za duże więzienie. No i tak się złożyło, że kiedy się przyznałem, pani sędzia się spytała co się stało, bo tam chodziło o jakieś płytki, ja powiedziałem, ja nie wiem. A jak one wyglądały? Ja tym bardziej nie umiałem powiedzieć, no bo skąd? No, pan prokurator spojrzał na panią sędzinę, pani sędzina już więcej nie pytała, powiedziała, że idzie się naradzać, po chwili przyszła, ogłosiła wyrok i faktycznie po dwóch miesiącach była amnestia. Zdjęto ze mnie tą niby karę. No, finansowo musiałem jakieś tam płacić, no ale wiadomo. A w międzyczasie, bo ja mieszkałem już w okolicach tam gdzie żona, bo chciałem powiedzieć, że żona miała 17 lat, była uczennicą liceum medycznego w Sosnowcu, w okolicy gdzie żona mieszkała i jej rodzice, zaczęli rozpuszczać informacje na mój temat. Jedni twierdzili, że zabiłem kobietę na Hucie Katowice siekierą, inni mówili, że jestem współnikiem Marchwickiego. No to nie należy młoda damo robić oczu, bo takie były fakty. I w tym momencie, kiedy wróciłem. Moja żona na tyle mi zaufała, no i odbył się ślub. Przyszła Solidarność. Znowu kolejny paradoks, że byłem członkiem komisji zakładowej, najmłodszym członkiem komisji zakładowej. Całe prezydium zostało w domu, a mnie pierwszego przyszedli zamknąć. No ja już nie chcę takich epizodów opowiadać, że tam prowadzali mnie po rynku skutego. ORMOWIEC tam szedł przy mnie i pokrzykiwał: My ci damy baby gwałcić, my ci damy kraść, także to były takie elementy, które sprawiły, że... że tak dokuczano. No.. poszedłem na internowanie, córka jedna miała 4 latka wtenczas, druga córka miała niecałe 2 miesiące. Tu, jako informację powiem, że tą córkę młodszą chrzciliśmy w noc wypowiedzenia stanu wojennego, czyli dokładnie 13 grudnia, po północy z 12 na 13. Ochrzciliśmy. Byłem naiwnym wojownikiem, bo tak się złożyło, że mnie się marzyło, że będziemy walczyć z bolszewikami. Myślałem, że Rosjanie. Byłem przygotowany do pójścia do lasu w partyzantkę. A tak się złożyło, że partyzantki nie było, tylko był obóz internowania w Zaborzu, ale z racji tej, że sobie powiedziałem: chcecie komunisci wojny, to będziecie ją mieli. No i tak się złożyło, że byłem pierwszym z Heniem Flakiem, którzy wybiliśmy drogę do cywilnego szpitala. Nie ukrywam, że doprowadziłem się do zapalenia płuc z wodą w płucach, bo poszedłem do łazienki, polewałem się zimną wodą, otworzyłem okna. Były mrozy ponad minus 20. No i wdało się zapalenie płuc, później woda w płucach. A ja nie chciałem pobierać żadnych lekarstw od bolszewi, bo powiedziałem, że dopóki nie przedstawią mi statusu internowanego, to, to ja nie będę z nimi rozmawiał. Zresztą byłem, i to koledzy zaświadczą, bo pierwsze spacerki, spacerki odbywały się, że kazali nam chodzić w kółko. Ja byłem pierwszym, który powiedział że nie jestem koniem i w kierat nie będę chodził. No i wyszedłem z tego koła. Było odbezpieczenie broni, krzyk, zwinięcie wszystkich do cel. Ja zostałem sam na placu. No była kataryna, czyli twarde łożo, ale z

racji tej, tak jak powiedziałem, że... no jakoś tak mam rogatą duszę i nie lubię za bardzo jak mnie, się pomiata mną, no to.. Był efekt taki, że tak jak powiedziałem, nie przyjmowaliśmy, ja nie przyjmowałem lekarstw. Oprócz tego jeszcze, kolega Heniu Flak, o którym wcześniej wspomniałem, miał zawał serca. I nas dwóch pierwszych wywieźli. Obok Zaborza był szpital. I tam, do tego szpitala nas wywieźli. W tym szpitalu, na tym piętrze, z tego co się dowiedzieliśmy, co nas przyjęto, to w sali był szpicel i dwóch jeszcze obok sali też byli UB-owcy położeni i którzy przyglądali się jak się nas leczy. No tak się złożyło, że ze szpitala wyszedłem, wyszedłem na wolność, no i pierwsze kroki oczywiście skierowałem do znanych adresów, gdzie można coś robić. A że w pobliżu Olkusza była papiernia Klucze, a wiadomo było, że kartka papieru jest bardziej warta niż pół pułku ZOMO-wców, no to żeśmy... zorganizowałem sieć, przepraszam za określenie, najdelikatniej mówiąc pospolitych złodziei, którzy kraść zaczęli ten papier. No i w ramach, że tak powiem, pracy na rzecz podziemia, to ten papier dostarczaliśmy do różnych centrów w Polsce. No, między innymi Henryk Wujec brał na tygodnik Mazowsze od nas papier. Dostarczane były tutaj do struktur podziemnej Solidarności, no i tak się zaczęło, że człowiek robił wszystko to, co uważał za potrzebne. Był też Lotny Uniwersytet Robotniczy, który właśnie studenci zapoczątkowali, Ola Izdebska, Alicja Świeży, Heniu Wilkowski. To byli wtenczas studenci Filologii Polskiej na Uniwersytecie Śląskim w Sosnowcu. I z nimi tak zaczęło się kręcić. Później były struktury w Dąbrowie Górniczej, struktury w Sosnowcu, no i tak się rozszerzało. Później człowieka zaczęło nosić, zaczęło tu i ówdzie nosić. No i wszędzie, gdzie trzeba było zmanifestować niechęć dla komuny, to człowiek się tam pojawiał. No i się cosik tam robił. A efektem tego wszystkiego, ja tak w telegraficznym skrócie to opowiadam, efektem tego było, że dostałem zaproszenie na zjazd w Łącznej. Łączna to była Magda? Pod Gliwicami ten zjazd co mieliśmy? No i wtenczas. (Magda: Tak) Tak. Ogłosiliśmy pierwszą jawną, jawną RKW w kraju, że członkowie RKW ogłosili się z imienia i nazwiska i ewenementem tego wszystkiego to byłem ja. Bo ja byłem jedyny człowiek z tego RKW, który miał stosunek o pracę. Bo wszyscy, Świętej pamięci Danusia Skorenko, Kaziu Świtoń, Michał Luty, Heniu Sienkiewicz. Wszyscy byli emeryci albo pozwalniani z pracy. Ja byłem jeden. To ja byłem tym facetem, który w trakcie tego trwania, bo wszyscy mieli numerki na, na...w klapach i mieliśmy się z numerków, optowałem za tym, że mamy za wszelką cenę wrócić do społeczeństwa, świadomie do społeczeństwa (telefon) przepraszam, to mój. Wyłączę go. (rozmowa przez telefon) Przepraszam.

To ja wykorzystam tę chwilę, żeby trochę to ujęcie inaczej, dalej zrobić.

To przerwane jest teraz?

Ja przerwałam kamerę. OK.?

No i akurat na tym zjeździe optowałem, żeby się ujawnić, pokazać, no i na znak tego zerwałem numerki i się przedstawiłem, i się przedstawiłem, że nazywam się Adam Giera, jestem z Olkusza. No i tak się zaczęła, że tak powiem ta, na szerszą skalę, moja działalność. Zostałem wybrany jako członek RKW jawnego i chcę powiedzieć, że to wcale nie było tak, że należało się bać. Bo tak jak powiedziałem, ja byłem jedynym, który miał stosunek o pracę. I co było? Tak się złożyło, że ja pracowałem jako kierowca i jeżdżąc cysterną, to też jest element taki ciekawy, bo towarzysze a ZGH Bolesław powiedzieli, że jak się go nie udało zamknąć za politykę, to my go wsadzimy za złodziejstwo. Nie muszę tłumaczyć, co znaczyło dać cysternę w czasach, gdzie paliwo było na kartki. Ale to jest osobny temat, nie należy tego roztrząsać, ale to są ciekawe historie, które, ohoho. Można by było w nieskończoność opowiadać, no i tak traf chciał, że, ja ten epizod jednak opowiem, że kiedyś przewoziliśmy paliwo z magazynu na

magazyn i kierownik magazynu mówi, słuchaj, mnie się śpieszy do domu. To ja mówię, podbij mi in blanco kartę. Wszyscy ci, co pamiętają co było za komuny, że kierowca, który miał nie rozpisaną kartę przez cały dzień, to było wielkie przestępstwo. No i traf chciał, że ja zawiozłem tego kierownika do domu, on mi podpisał tą kartę in blanco. Wracając na bazę zatrzymał mnie milicjant obywatelski, no i mówi: kartę drogową. Ja mu pokazuję, a on mówi, O! panie! no... to jest przestępstwo. Ja mówię, no jak jest przestępstwo, to trzeba ukarać. A on tak składa te papiery i mówi, no panie Giera, ja panu dam sto złotych kary, a jutro cała Europa będzie wrzeszczała, że ja pana prześladowę, mówi, jedź pan! Czyli, wcale to nie było tak, że należało się wszystkiego bać, bo do dzisiaj, ja przynajmniej tak uważam, że ofiary się same rodzą. Ktoś, kto ma duszę wolną, a ja taką duszę zawsze miałem i do dzisiaj, to , to nigdy się nie da zniewolić. I stąd ta droga ku wolności.

Pani zadała pytanie, ta działalność jeszcze przed. No muszę też jeden epizod opowiedzieć, że w '76 roku, kiedy pracowałem w ZGH Bolesław. Jeszcze było daleko do Solidarności, traf chciał, że, no ja już takie doświadczenia miałem, nie mogłem się pogodzić z tym, że jest czerwiec, jest Radom, jest Ursus. Robotników biją, no i ja, jako młody, rozgorączkowany chłopak, na znak protestu nie pojechałem do domu, tylko na łaźni górniczej położyłem sobie kartony i ja mówię, że ja będę w ten sposób protestował. No tak protestowałem, że oczywiście na zmianie między 06:00 a 14:00 dniówkę zrobiłem, od 14:00 do 22:00 przychodzili górnicy i co? No to ja im mówię, że protestuję. No i tak się złożyło, że znalazł się jakiś tam, przepraszam za określenie, agent, który doniósł, że tam głupi Giera leży na łaźni i rozpowiada, że on będzie protest robił. No tak się złożyło, że kiedy górnicy zjechali o 22:00 na nocną zmianę, w okolicach 23:40, tak przed 12:00 w nocy, weszło paru niebieskich, wzięli mnie za bety, wywlekli mnie z tej łaźni górniczej, wsadzili mnie do suki, zawieźli na Sosinę. Tam była młockarnia, czyli pałowanie. No i zostawili mnie. No i oczywiście poobijany jak kundel wróciłem, prawie że przed szóstą, no i powrotem poszedłem na dniówkę. No i nie ukrywam, że jak widziałem, że nie ma zacynu na tym, na tym podłożu. Że nie ma zrozumienia, no to najdelikatniej mówiąc, te strajkowanie mi, że tak powiem, dalsze wyszło z głowy. Wróciłem, tak jak powiedziałem, do Ali, znowu ze łzami w oczach, mówię... Ala mi mówi, po co ty się narażasz i po co? I ja mówię, bo tak żono trzeba. I to był ten epizod i... No i to była taka, tak jak powiedziałem, bo ja nie chce tak z detalami. Człowiek tak jak powiedziałem, ten lotny uniwersytet się też rozpoczął, też w tym udział brałem. Jeździłem do Zakopanego, gdzie zakopiańscy dali mi parzenicę. Z takimi elementami patriotycznymi. Dali mi ciupagę wygrawerowaną, Byłem wszędzie tam, gdzie wydawało mi się, że jest potrzeba mojego bycia, Potrafiłem wozic papier do Zakopanego, nie pytałem się. Powiedzieli, czy jest możliwość? Jest. I nigdy się nie pytałem gdzie, po co i na co. Tą naturę miałem, że żołnierz walczy a nie pyta się gdzie i po co. Taką naturę miałem. No i tym samym, no tak jak powiedziałem, znalazłem się w strukturach regionalnych. No i później, później przyszedł ten Okrągły Stół, Komitety Obywatelskie. Cały czas w tym aktywnie uczestniczyłem, bo był zjazd w Łącznej, później w Ustroniu gdzie też zostałem wybrany, no i tak na tym szczeblu regionalnym, kończyłem karierę związkową jako członek Komisji Krajowej NSZZ Solidarność. Wróciłem do zakładu pracy, dopracowałem jeszcze tam do emerytury, jeszcze przed odejściem na emeryturę, tak się złożyło, że moja komisja zakładowa Solidarności, chciała mnie zwalniać z artykułu 52, czyli dyscyplinarnie, za obronę praw pracowniczych z pracy. Wybronilem się, przepłaciłem to zawałem serca, no i później tak jak powiedziałem, poddałem się opinii społecznej, bo zgodnie z Ustawą o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, załoga wybiera sobie członka zarządu. No i zostałem wybrany jako dyrektor. Czyli kariera zawodowa była taka – pracownik fizyczny, tak zaczynałem, odchodziłem na emeryturę jako członek zarządu, czyli czytaj

dyrektor do spraw pracy. No to tak pokrótce, w telegraficznym skrócie, to by było tyle... tu pani mówiono tam, że ta osoba się gdzieś przewijała. No, przewijała się moja osoba. Przewijała się w ten sposób, że i komin był, słynny, strajk na kominie. Przez 9 nocy i 8 dni, 25 dni w kopalni, gdzie też w sumie o podwyżkę walczyliśmy, gdzie były zachęty do rozkradzenia majątku narodowego, nie pozwoliliśmy na to. Dopiero jak kazałem się zamurować w kopalni, żeby zamurowali mnie i że strajk już miał być taki dozgonny. Jak zaczęli murować, to dowiedzieli się, że, że kazałem się zamurować, to odstąpiono, ale też.

To zupełnie inna historia, to za mało czasu mamy, żeby opowiadać. W każdym bądź razie zostaliśmy przedsiębiorstwem państwowym, nie dlatego, że kochaliśmy komunizm, tylko, że ktoś musi ponosić odpowiedzialność. Jak ktoś powiedział, że tu będziemy kopali rudy cynku i ołowiu, i zdegradował środowisko, to teraz pytanie kto ma odnowić to? Instytucja państwa, ciągłość władzy jest... państwo jest to samo. Pierwej rządili komuniści, później wielkostołowy układ spowodował, że, że władzę zaczęła brać opozycja, ale państwo nadal to samo jest. No i dużo rzeczy takich, które nie podobały się nam. Też był wyjazd pod Urząd Skarbowy maszynami górniczymi. Mnóstwo takich różnych było sytuacji, no chociażby sąd w Katowicach nie umiał znaleźć ZOMO-wców, to przyszliśmy jako związkowcy i na drzwiach sądu przybiliśmy adresy ZOMO-wców. Półtorametrowym gwoździem wykutym na naszej kuźni, gdzie osobiście młotem pięciokilowym przybijałem. Opony palone. Wszelkie zadymy, wszelkie jakieś takie te. To, to raczej w ostatnim szeregu nie byłem, tylko nawet w regionie i w kraju się udało takie stwierdzenie, że Adaś i jego Janczary. Janczary to, to była gwardia przyboczna działaczy związkowych, którzy w podobny sposób jak ja czuli. I, no niestety, być może to nie wszystkim się podoba, ale związkowiec, jeżeli chce cel osiągnąć, to musi wiedzieć, że za decyzją idzie odpowiedzialność. Ja nie chciałbym się dzielić teraz tymi informacjami, gdzie spędzaliśmy 25 dni pod ziemią, gdzie było prawie nas 100 górników. To była moja decyzja, ale odpowiedzialność za tych ludzi też była. I zawsze wyznawałem tą zasadę, że decyzja, za decyzją odpowiedzialność. I tak jak powiedziałem, ja nie muszę się tak bardzo wstydzić. Przedsiębiorstwo nasze ma się bardzo dobrze. Tu by trzeba było już merytorycznie z fachowcami pogadać na temat przekształceń i innych historii. Gdzie jednak pokazane było, że ta ścieżka nasza się dobrze sprawdziła. Bo mieliśmy własną propozycję budowania, budowania wizerunku tego przedsiębiorstwa. No i tak jak powiedziałem, prawdopodobnie w przyszłym roku przedsiębiorstwo ma wejść na giełdę. Mam pewne wagi, ale to... nikomu, jako osoba prywatna to ja sobie mogę prywatnie pogadać. No a to, to by było tak bardzo krótko i telegraficznie w skrócie, o takiej... No chyba, że ma pani jakieś inne pytania, to z miłą chęcią odpowiem.

Tak, jeszcze mam całkiem sporo tych pytań, także... Jaki było Pana miejsce pracy przed stanem wojennym i jakie Pan tam zajmował stanowisko?

No, ja tak jak powiedziałem, byłem... o i tu będzie ciekawy wątek i o tym trzeba powiedzieć, bo gros ludzi patrząc na mnie, powie: taki emeryt młody, co to się dzieje? Tak się złożyło, że ja do ZGH czyli do Zakładów Górniczo-Hutniczych Bolesław-Bukowiec przyjęty byłem jako kierowca samochodów. No i jeździłem cysternami, tak jak było, polewaczkami, w zależności od potrzeb chwili, tak się jeździło. I pracowałem jako kierowca. W momencie kiedy za dużo mówiłem, bo ja jednak z wybrzeża pochodziłem to '70 rok, ja to przeżywałem, widziałem, brałem udział... no.. wiedza moja była zdecydowanie inna i o tych rzeczach ja opowiadałem. Komuniści doszli do wniosku, że nie mogę mieć kontaktu z ludźmi, zdjęli mnie z kierowcy, posadzili na spycharkę i na koparkę, czyli na złom, na złość, daleko od ludzi, żebym nie miał kontaktu z innymi ludźmi, pracowałem na sprzęcie ciężkim. To też by trzeba było dużo

opowiadać o historiach, o zagrożeniach, ale to nie jest przedmiotem dzisiejszej tej, dyskusji. No i przesunięto mnie na operatora sprzętu ciężkiego. I tym samym zrobili mi niedźwiedzią przysługę, bo w ustawie o świadczeniach emerytalnych i ubezpieczeniach społecznych. Dawna ustawa emerytalna przewidywała, że jak ktoś przepracuje w warunkach szczególnych i o szczególnym charakterze, to wystarczy 10 lat, żeby w wieku 55 lat iść na emeryturę. I tym samym, oni robiąc niby mi na złość, zrobili dzisiaj mi że jestem młodym emerytem. Zaczynałem tak jak powiedziałem, jako pracownik fizyczny. Na stanowiskach w ZGH pracowałem od kierowcy po operatora spycharki, ładowarki, przewóz materiałów niebezpiecznych, paliwa. Także byłem uniwersalnym pracownikiem transportu. I tak jak powiedziałem przed stanem wojennym pracowałem w dziale transportu jako operator. Po wyjściu z internowania, to... co to znaczy, że jak człowiek sobie nie ponotuje w punktach... Bo ja byłem raz internowany, po wyjściu z internowania to co miałem zapalenie płuc z woda w płucach, wyszedłem na wolność i oczywiście zmobilizowałem strukturę zakładową NSZZ „Solidarność” ZGH Bolesław, że przyjechaliśmy na kopalnię Wujek i drugi raz nas zamknęli. To byłem drugi raz internowany. No i tak jak to, tak jak to powiedziałem, tylko że już nie ja, tylko jeszcze było dodatkowo nas 7 i nas wtenczas okrzyknęli na internowaniu, że jesteśmy kwaciarze, o bo to na kopalni Wujek, ci co z kwiatami jeździli. No tak się złożyło, że ja już byłem stary, doświadczony internowany, że ja już miałem kontakty. Już wiedziałem gdzie, która, który szpital ma jak dyżury, którzy lekarze nam sprzyjają, którzy nie. Wywoziłem paru ludzi z obozu dla internowanych. Między innymi przywoziłem kamerę do obozu dla internowanych, na noszach pod plecami, jak mnie wywozili, przywozili. Bo oczywiście bezpieczeństwa nie chciała się godzić, żeby to tak wozili, wywozili. W, w... nie chciałem zostać w szpitalu więziennym w Bytomiu. Jeden z doktorów się bardzo wspaniale zachował, bo ja miałem gorą... już tak byłem na pograniczu majączeni, bo jak była woda w płucach, wymiotowałem krwią i ropą, ale nie chciałem zostać, bo powiedziałem, że ja nie jestem więźniem tylko internowanym, więc proszę mi dać. I to był mój punkt, że cały czas się upierałem, że chcę mieć przez oczami status internowanego. Co mogę, a co nie mogę. Ta władza wtenczas nie miała czegoś takiego, bo niby dlaczego, oni mieli za wszelką cenę, tak jak to generał mówił, że socjalizmu bronić jak niepodległości, a my mówiliśmy, że socjalizmu nie chcemy tylko niepodległości. To nas łączyło, że oni chcieli socjalizmu jak niepodległości, a my za wszelką cenę niepodległości, no i tak się złożyło, że byłem takim jednym z oszołomów i wtenczas i dzisiaj jestem też oszołomem, ale to w dalszej części może do tego dojdziemy.

Kiedy i gdzie zaangażował się Pan w działalność opozycyjną? I czy był Pan zaangażowany, to już trochę Pan o tym mówił, w działalność opozycyjną przed rokiem 1981?

No to tak jak powiedziałem, to był, to był ten. Ta moja wizyta w '76 roku, ta łaźnia górnicza, w siedemdziesiątym, chyba piątym to było wcześniej, ta Radocha. Był '70 rok w Szczecinie rozruchy. No człowiek tam w tym wszystkim jakoś tak beznamytnie brał udział. Nie byłem nigdy w pierwszym szeregu. Z armią też się rozstałem. Armia zrezygnowała ze mnie, bo nie daliśmy się wywieść do Czechosłowacji. A byliśmy przewidzeni. Też było rozstanie z Armią Ludowego Wojska Polskiego, gdzie znalazłem się jako ochotnik na podoficerskiej szkole zawodowej, rozstanie... także no.. początkowo to tak nieświadomie człowiek tak mówił to, co odzwierciedlała ostatnia konferencja w Katowicach. Od wolnego słowa do wolności. Człowiek nie zdawał sobie sprawy, że te wolne słowa, ta wolna myśl ma tak duże znaczenie. Ja miałem tą zasadę, że zawsze powtarzałem - no, w konstytucji zawsze powtarzali komuniści, przecież macie wolność słowa, tylko my odpowiadaliśmy - ale po słowie nie ma wolności! I drugi

element był cały czas taki, że powtarzało się, no co, no możecie moje ciało zamknąć, a ja i tak będę wolny. To człowiek takie miał, no czytał się człowiek. O Romku Traugutcie, o dyktatorze powstania, gdy szedł z ciocią i mówi Romuś, młody chłopak, idący z ciocią za rękę - o, ciociu popatrz, złoczyńcę prowadzą na szafot, a ciocia mówi - Romuś, najlepszych synów narodu chowają. No człowiek się naczytał, no. Nie mogłem, ja nie ukrywam, że ja zawsze, od najmłodszych lat miałem ciagoty takie niepodległościowe. Ja próbowałem zrozumieć dlaczego z nieudacznika życiowego Kościuszki zrobiono bohatera aż dwóch narodów, a z marszałka Piłsudskiego, orędownika wolności, wojownika o wolność, wyrzucono go na śmietnik. No i ci i ci mają jakiś zwolenników i przeciwników. Jak wdawałem się w dyskusję, to mówili, a ty jesteś zaślepiiony tym Piłsudskim, a on żonę zostawił, wiarę zmieniał mówi. To ja mówię, tak stary, on to wszystko robił, ale jedną rzecz to w końcu miał nadrzędną – wolną ojczyznę miał w marzeniach i w moich marzeniach nie ukrywam do dzisiaj jest ta wolna ojczyzna. I nie wiedziałem, że ta wolność, ten pęd do wolności spowoduje, że człowiek będzie musiał płacić tę cenę. No element chociażby ten, że nie wiem czy to jest nagrane, co opowiadałem przed ślubem moim, z moją żoną. Przed wyjazdem do kościoła, kiedy rodzice nas mieli błogosławić, moja żona mówi, Adam, ale my musimy porozmawiać, bo ja nie chcę iść nieświadoma. Weszliśmy do drugiego pokoju, szok, wszyscy, co się będzie działo? A moja Ala z niewinnymi oczkami sarenki spłoszonej się pyta, słuchaj, bo ty mi kiedyś powiedziałeś, że zawsze będę druga. Miałaś już żonę czy coś w tym stylu? Ja mówię, nie, bo pierwsza to zawsze będzie wolna niepodległa! Wtenczas Ala się przytuliła i mówi: chce być twoja. No i do dzisiaj jakoś tam sobie żyjemy, trwamy, wychowujemy dzieci. No ze zmiennymi różnymi tymi. No dziwię się, że jeszcze wytrzymała ta moja Ala ze mną. Bo z takim wariatem, to nie wiem czy inna kobieta by wytrzymała. No, ja zawsze optowałem na pograniczu, ten pęd do wolności, wola bycia wolnym sprawiała, że człowiek tak na pograniczu można powiedzieć prawie że dewiacji. Bo ta granica między odwagą i głupotą, to jest tak płynna jak między miłością i nienawiścią. I to są takie granice. Człowiek bardzo lubił czytać, czytałem się o różnych wyczynach. Trylogię, nie ukrywam, że moim takim literackim pozytywnym, to był Jędrzek Kmicic. Bo ja taką naturę mam. Taka we mnie siedzi wataszkowa natura. Że choćby co, to i! Takim był i marszałek Piłsudski. Nie przypuszczałem, że będziemy mieli Polaka Wszechczasów, który też wielkie wrażenie na mnie zrobił. No przecież przyjazd Jana Pawła II do nas, na krakowskie błonia sprawił, że ja po pracy pojechałem do Krakowa, żeby być już dzień wcześniej na tych błoniach. Jak tak patrzyłem na te błonia, jak ta rzeka ruszyła po mszy, to ja dopiero sobie zdałem sprawę, jak my jesteśmy mocni. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego garstka komunistów tak skutecznie trzyma ten naród za pysk, przepraszam za określenie, jeżeli to kogoś uraziło, ale ten pęd, ten ślepy pęd do wolności, tego ducha wolnego człowieka to do dzisiaj, mimo upływu czasu mi mówią – ty to nigdy się nie zmienisz! Bo to jest mocniejsze. Droga do wolności to jest. Ale ja mówię, zawsze miałem sojusznika i powtarzałem – Panie Boże, jak ty ze mną, to kto przeciwko nam? I to sprawiało, że ufając Panu, miałem oparcie bardzo mocne w Ali, czyli czytaj Pani Ala to moja żona, która dbała o rodzinę. To mogłem sobie pozwalać na różne takie rzeczy. No i .. i to może tyle, no.

Pani Magdalena Knoll: To bardzo dużo

Jakie doświadczenia skłoniły Pana do podjęcia działalności opozycyjnej?

No ja mówię no, ten pęd do wolności, doświadczenia. No jak można mówić inaczej. No jeżeli człowiek ma tą naturę wolnego człowieka, ma chęć wyrażania swoich poglądów, to nie to mnie skierowało. To ja to bym nazwał, że uważałem, że na ten czas, to trzeba było to robić dokładnie. Co wcale nie znaczy, że ja dzisiaj też nie mam swoich poglądów, dzisiaj mnóstwo rzeczy też, w tym momencie mi się nie podoba. I na dzisiaj

też jestem wrogiem publiczny numer jeden, też jestem postawiony na przykład.... Dwa razy przed sądem grodzkim za wykroczenie. Chociażby w tym roku, to jest 2007 rok, trzecie ogłoszenie wyroku kopalni Wujek, gdzie zostałem rzucony na podłogę, skuty, powykręcane, wyłamane stawy. I ktoś by powiedział, po co on się tam pcha? Ale uważałem, że moja obecność tam na tej rozprawie i moralne zobowiązanie stanąć przy rodzinach pomordowanych górników nakazywało mi, że ja tam muszę być. No zapłaciłem, że powykręcali łokcie, barki. Mało tego, jeszcze przed sąd grodzki mnie chcieli stawiać. No, nie wiem czy to jeszcze będzie miało epilog w sądzie, czy też nie. No, ja już nie mówię o Olkusz, gdzie nasyła się straż miejską i też się próbuje ze mnie zrobić chuligana. No, ale jak się nie udało komunistom ze mnie zrobić współnika Marchwickiego i mordercę, który na Hucie Katowice zabił kobietę siekierą, to myślę, że na starość nie zrobią ze mnie pospolitego chuligana, który... no ja po prostu mam swoje wartości, których będę bronił, o! I bez względu na to, wszelaka władza, która zapomni, że naród jest podmiotem a nie przedmiotem, bo jak im się wydaje, że zaczynają ich traktować jak przedmioty, to my mamy prawo się buntować. I ja takim buntownikiem byłem i jestem.

A czy były jakieś inne powody podjęcia tej działalności?

No, ja przyznam się, że tak jak powiedziałem, moja wiara.... Sprawiała, że jednak... Mówię, że zakazy i nakazy, to nie mieściło i nie mieści się do dzisiaj. Ja mówię tak, ja byłem młody, miałem rodziców, teraz ja jestem rodzicem. Moje dzieci, no, tak jak powiedziałem wcześniej. No póki co, ktoś by powiedział, że to jest trochę takie, przepraszam za określenie - zamordyzm. No ale póki co ten zamordyzm spowodował, że moje dwie dorosłe córki wyedukowały się, pracują, jedna założyła sobie rodzinę, ma syna. I marzę, żeby ten wnuczek - Filip, bo nie ukrywam że będzie miał, już ma jakieś tam po dziadku, że tak powiem, spuściznę. Marzyłbym, żeby wartości, które jak krzewiłem, żeby mój wnuczek krzewił, no i to będzie się nazywało, że to jest patriotyzm XXI wieku, no.

Czym była dla Pana działalność opozycyjna?

Ja tego nie traktowałem w żaden inny sposób, tylko jak ten, że jednostka musi, tak jak powiedziałem, być wolna. To powiem tak, życie w tym dużym więzieniu, przepraszam, że ja będę PRL nazywał jednak dużym więzieniem, sprawiał, że to był świat różnych, trudno to nazwać... jakichś takich najdelikatniej mówiąc, głupich uwarunkowań życiowych dla obywatela. I te ograniczenia sprawiała właśnie, że to trzeba było zmienić. I czy? Działalność ta sprawiała, że człowiek w tym dużym więzieniu był wolny. Że władzy się wydawało, że nas.. o powiem tak. Przysłowiem na przysłowie – złapał Turek Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Władzy się wydawało, że nas trzyma, a wcale nas nie trzymała. Bo takie jednostki jak ja, to żyły wolne. I byliśmy zarazą dla innych. Bo jeżeli, przepraszam, że to tak, użyję takiego odniesienia, że jeżeli Iksiński, Kowalski jakiś tam widzi, że no... on jakoś się trzyma, to było takim elementem prowokowania, wsadzania kija w mrowisko, że przepraszam ja to nazwę – zawsze pod prąd, o! Bo wcale nie znaczy, że ktoś kto siedział w więzieniu czy był internowany, że on jest w porządku człowiek. Jest jakiś tam odsetek najnormalniej ludzi, ja mówię. Czym mniejszy człowiek wewnątrz, to tym więcej pustych aspiracji. A ja z kolei aspiracji żadnych wielkich nie miałem, ale z kolei wewnątrz moje jest tak naładowane, że ja po prostu bez względu na to, co by się nie działo, chcę i czuje się wolny. I o nic więcej nie chodzi. Chodzi o to, żebyśmy jako jednostki, czuły się w państwie nie jako przedmioty tylko podmioty, żebyśmy się czuli – tak, to jest nasz dom. To jest nasz dom, taka była piosenka w '82 czy '83 roku, tu jest nasz dom, tu jest ciasny, ale własny kąt, tu jest twoje miejsce. I tu było takie przesłanie, gdzie mi już, wydawało mnie się, gdzie już

przyjechałem z dokumentami, że będziemy z żoną emigrować. Tylko jak jechałem z Karkowa pierwszy raz tę piosenkę usłyszałem, popłynęły mnie łzy i powiedziałem, nie komuniści. Wy mnie z tego kraju nie wygonicie, Jak się nie podoba, to do Moskwy, to za Ural, a my tu zostaniemy. No i Bogu dziękować zostało się i jest się i dobry, tak jak powiedziałem, dobry Pan Bóg darzy, bo i dom pobudowany, syna nie miałem, ale za to mąż córki stał się naszym synem, wnuka mamy, drzewa posadziłem. Szkoda, że nie mogłem się pochwalić, bo nawet byśmy mogli, tak jak powiedziałem, pojechać i zobaczyć ten nasz dorobek życia. Jest się czym pochwalić.

Czy podejmując działalność opozycyjną miał Pan świadomość możliwości represji i czy bał się Pan represji?

Nie no, tylko idiota się nie boi. Każdy ma prawo się bać. Tylko jest jedno zasadnicze pytanie – czy, czy strach, przepraszam dosłownie to nazwę, niewolnika się nie da zrobić. Niewolnik sam się rodzi. Jak ktoś, to co powiedziałem, nie ukrywam, że jak przychodzili, zabierali człowieka, to człowiekowi nogi drżały, człowiek się pocił, nie raz się zimne krople poniżej pleców spływały na kość ogonową, no ale była, przepraszam za określenie, wtenczas decyzja nasza. Tak, bałem się, ale tak jak powiedziałem, ale jedyna, ale jeszcze większa była bojaźń przed Panem, że, że mogę się okazać słaby. No jeżeli mówię, dobry Panie Boże, no jeżeli Ty ze mną, to kto przeciwko nam – komuna? No jakoś ten dobry Pan Bóg sprawił, że człowiek tak jak powiedziałem, przez te życie przechodził. Każdy się, z tymi represjami trzeba było się liczyć. Ja dość, nie chciałbym wyliczać, bo chociażby to, że po zwolnieniu z internowania przez 11 miesięcy nie dano mi żadnej pracy. Ja nie muszę tłumaczyć, co to znaczyło dla kierowcy, który nie miał godzin, nie miał nic, tylko przychodził do zakładu pracy, odbijał kartę zegarową, przyjdzie i wyjdzie z pracy. Nie dawano mi żadnej pracy. Czekało, że mnie się..., że sam się zwolnię. Nie dawano mi zarabiać. Całe szczęście, że rodzice żony wspomagali nas. Mieszkaliśmy u rodziców żony, że tam z głodu się nie umierało. I to byli prości, szlachetni ludzie, którzy wiedzieli, że trafił się im zięć, który opętał ich córkę, który ma jakieś tam w sobie urojone. Bo dla nich to wydawały się urojone, że ja w latach 70-tych mówiłem o wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej. Jak ja potrafiłem, kiedy zostałem napadnięty przez pijanego sekretarza partyjnego w zakładzie pracy, że rzucił się z pięściami na mnie. Ja potrafiłem go uwalić, bo dostał w nos. To powtarzam, to '75 rok, naczelny inżynier w stopniu doktora, rzuca się na mnie i wyzywa mnie od smarkaczy, od różnych, a jest pijany. Dostał ode mnie w szczękę, padł na ziemię, a ja mu mówię – słuchaj czerwona szmato, robotnik ma swoje prawa. To wtenczas był szok w tym terenie. I gdyby oni wiedzieli, kto ja jestem, to by mnie załatwili. Ale ja byłem, ze Szczecina pochodziłem, ale jakbym był tutejszy, by wiedzieli wszystko o mnie, to by mnie załatwili bez mydła. Ale widzą tak, buńczuczny, stawia się, pobił dyrektora, mówi że nie na nas się tu kończy władza, to kto on jest? No i ubzdurzało się i tak jak powiedziałem, że zapłaciłem, nie można było pracować jako kierowca, tylko musiałem na tym spychu, na stawach, z dała od ludzi, zawozili mnie na dniówkę i tam sobie pracowałem i po dniówce mnie też odwozili. No to, to by trzeba było opowiadać tyle historii, że no cóż... no to taki epizod, jeszcze znowu z przeszłości, no.

A czy znał Pan bezpośrednio przypadki osób, które zostały skrzywdzone przez władze z powodu zaangażowania opozycyjnego?

Tak. Tak. Znałem Edmunda Pałuke (?) [nieczytelne], we wczesnej młodości, z lat 70-tych, który został zmuszony do wyjazdu z kraju. Znałem ludzi, którzy zapłacili nawet życiem, chociażby Zdzisław Kulczewski z internowania. Świętej pamięci, któremu się rozum pomieszał. Znałem Jurka Łaskawca, który też stracił życie. Wie pani, no to trzeba sobie jasno powiedzieć o jednej rzeczy, że gros ludzi nie wytrzymało. Na

przykład na internowaniu, nie będę mówił tu nazwiskiem, ale mieliśmy kolegę z Częstochowy, który nie wytrzymał internowania. Już w obozie dla internowanych mu się porobiło. Inny z kolei kolega, też się wprowadził w psychozę, którą opłacił ciężką chorobą psychiczną. To, to jest tak, że wszystko się zamyka w kwestii tylko odporności psychicznej i ja nie ukrywam, kiedy mnie brano z domu w noc stanu wojennego, to ja miałem córkę, 4 lata, tą pierworodną, druga w beciku leżała. I tak jak powiedziałem, była chrzczona w noc wypowiedzenia stanu wojennego i nadaliśmy jej imię Ewa Wiktoria Giera i dziecko zostawiłem w beciku. I też żonie powiedziałem, była jedyną, która nie poszła do ubecji pytać co ze mną jest, bo ja jej zabroniłem. Powiedziałem, nie chodź do nich. Bo jak pójdziesz, to oni sprawią, że ty zaczniesz działać na niekorzyść moją. A Ala wytrzymała to i po jakimś tam czasie dostała informację, gdzie jestem, jak przyjeżdżała. Ale u mnie zawsze było tak, że Ala bezgranicznie mnie ufała. Wiedziała, że w żaden sposób nie może nic zrobić, co by chociażby jakiś tam ułamek przewagi dało władzy nad nią. Ona miała, tak jak powiedziałem, oparcie w rodzicach, mieszkali na wsi. Opiekowali się rodzice naszymi dziećmi, pomagali Ali. No i dzięki Bogu temu wytrzymała. Ja mówię, ja podziwiam tę kobietę, bo to jest kobieta, która ogromną ilość rzeczy przeszła, ale wszystko to bohatersko zniosła. I jeżeli jest możliwość, że to jest rejestrowane i nagrywane, to ja muszę, żeby być w porządku wobec samego siebie, serdecznie podziękować tysiącom anonimowych bohaterów „Solidarności”, którzy nie chodzili ze znaczkami. To oni sprawiali, że my mogliśmy działać. To oni składali składki na internowanych, składali składki - płacili na nieistniejący związek, użyczali samochodów do przewozu papierów i tym podobnych. I jeżeli było by mi dane, żeby ktoś kiedyś to usłyszał, to muszę uczciwie powiedzieć – ja, działacz średniego szczebla regionu śląsko-dąbrowskiego serdecznie wam wspaniali, kochani bohaterowie „Solidarności” dziękuję. Jeżeli by to było można było kiedyś puścić, to dali Bóg, żeby to usłyszeli, bo to jest naprawdę, to nie jest tak jak pan Lechu W. mówi, że on, on, on. Nieprawda! To był naród. I są bohaterowie, którzy porywają narody za sobą i są też tacy, którzy są wynoszeni na fali. Ten pan o jednej rzeczy zapomniał, że on został wyniesiony na fali, nie można się od narodu odwracać i on za to płaci dziś. Ale to jest jego problem.

Czy nie obawiał się Pan o losy rodziny, bliskich, przyjaciół?

Każdy się obawiał, tamta władza miała takie instrumenta władzy szerokie, że mogła, przepraszam za określenie, zeszmacić każdego. Ja się cieszę z jednej rzeczy, że być może ta władza uważała mnie początkowo za zbyt prostego i że za bardzo tak do mnie się nie dobierali. Bo to że człowiek się nasiedział, to się nasiedział. Przecież żołnierz jak idzie na wojnę, to musi wiedzieć, że on bije, ale i jego biją też. Ja to tak traktowałem przez cały czas, no i, no i cóż. Ale wiedziałem, i tu muszę powiedzieć uczciwie, stąd Ala moja, czyli żona, ma pretensje – bo ty nigdy nic mi nie mówiłeś. A ja mówiłem – dla dobra twego żono, bo jeżeli ty nic nie będziesz wiedziała, to nawet jeżeliby cię złamali, to ty i tak nic nie powiesz.

Czy najbliższe osoby wiedziały o Pana zaangażowaniu? Czy popierały tę decyzję?

Tak, żona tak. Żona, tak jak powiedziałem, przed błogosławieństwem rodziców, sarnymi, niewinnymi oczami spojrzała i powiedziała, tak, chcę być twoja.

A czy ktoś z Pana dalszego otoczenia wiedział o tej działalności? Jeśli tak – jakie były reakcje na wiadomość o Pana zaangażowaniu?

No, tak jak powiedziałem. Ja z racji tej, że to co ja robiłem, to było na pograniczu oszołomstwa i takiego ślepego zapędzania, to byłem postrzegany jako oszołom. No

niekiedy to, różnie to było postrzegane. Dla niektórych dawałem dobry materiał, że mogli się rozpisywać. Bo tak zwani pisarze bywali, co pisali „uprzejmię donoszę”, ale to... inni na przykład z politowaniem przyglądali się temu co ja wyprawiam. Inni normalnie, też były takie przypadki, że miałem, gdzie mi wprost mówili – Adaś, ja to co zazdrościsz, skąd ty tyle masz siły? Mówię, były pozytywne i negatywne skutki. Byli podli ludzie i wspaniali ludzie. Byli wspaniali ludzie, na przykład, o tym to, tu będzie taki mały przerywnik, odniosę się do tych właśnie anonimowych, bohaterskich działaczy „Solidarności”. Wracam z internowania, broda taka, wchodzę do dyrekcji gdzie mnie już zwolnili z pracy. Siedzi pani sprzątaczką, bo jej kazali otwierać i mówi – rety boska, panie Adasiu, to pan? Ja mówię, no ja. Niech pan wejdzie. Wchodzę – panie Adasiu, zrobić panu herbatę? No niech pani zrobi. Panie Adasiu, co będzie z nami? A ja jej z uśmiechem na twarzy odpowiadam – nic nie będzie, komunę szlag trafi. Dali Bóg żeby tak było. I dla takich ludzi warto było, bo nie można od wszystkich wymagać, żeby wszyscy byli bohaterami, nie można wymagać, żeby każdy był wojownikiem. Bo Pan Bóg nas uczynił równymi i każdemu dał talenta. Jednemu dał talent do pisania książek, innemu do czegoś tam i każdy ma swój talent, ale też wymykły się takie Panu Bogu, takie jednostki, które są niepokorne. Niepokorne dzieci matki, niepokorne dzieci ojczyzny. Do dzisiaj, w majestacie prawa mówią, było takie prawo, łamaliście prawo. Ja mówię, tak, łamałem prawo. Czy dzisiaj ktoś się spyta, czy ja łamię prawo? Tak, łamię! Będę łamał prawo, które obowiązuje na dzisiaj. Które jest przeciwko obywatelowi. No to jest cały czas, cały czas wracamy do tego, co się nazywa wolność osobista, wolność jednostki. Nie przedmiot tylko podmiot. Bo nie można sobie powiedzieć, że tam to już wszystko było be, a teraz jest cacy, bo teraz też jest mnóstwo be. I ci, co niektórzy mówili głośno, że walczą o godne życie, to oni naprawdę sobie godnie żyją. Godnie sobie żyją i zapomnieli o stekach, tysiącach głodnych ludzi w Polsce. I ja się pytam, czy ten właśnie naród, czy ci anonimowi ludzie. Ja znam mnóstwo przypadków gdzie byli działacze „Solidarności” dzisiaj cierpią głód. My też mamy na przykład dzisiaj z żoną jakiś tam niedostatek. Ale mieliśmy do wyboru, czy się wprowadzamy do domu, bierzemy kredyt na hipotekę na nasz dom. I się wprowadzamy i mieszkamy w swoim, czy ten dom być może, a być może nie, wykończą nasze dzieci. Podjęliśmy decyzję. Dzisiaj, ja nie ukrywam, dzisiaj ja wyjeżdżając nawet z żoną, to my dzisiaj z żoną walczymy o przetrwanie naszej rodziny. Czy zrobimy sobie święta. A dlaczego? No dlatego, że instytucja państwa nie jest uczciwa wobec obywatela. Bo jak ja podpisywałem umowę na kredyt, to ja miałem płacić, przykładowo 200, to jest taki przykład, 200-parę złotych odsetek. Podniesienie stóp procentowych spowodowało, że już prawie 400 płacę. I takie rzeczy, to dzisiaj, tak jak to arcybiskup dzisiaj powiedział. Nie można zapomnieć o narodzie. I gdzieś tam zawsze są jakieś, nie, niedoścignione marzenia. Ja mówię, no tak się składa, że ja nigdy nie byłem w żadnej partii politycznej, nie jestem i nie będę. Ale nic nie sprawi, że ja przestanę mówić, co mi się nie podoba. Jak mi się coś nie podoba, to głośno to eksponuję, to głośno wyrażam moje opinie. No i to też powoduje, że mimo, że jesteśmy w wolnym kraju, to też mam cierpienia, no o których można by było osobny temat zrobić, no ale to nie jest przedmiotem naszej dyskusji.

Dobrze. Czy udało się Panu pozyskać inne osoby do działalności?

No tak. Ja muszę powiedzieć, że, że jednak u nas, w Zakładach Górniczo-Hutniczych „Bolesław” od wprowadzenia stanu wojennego do reaktywowania „Solidarności”, to mieliśmy 150 osób stale odprowadzających składki związkowe. Stale zaangażowanych w działalność związkową. Ja już nie mówię o tym, że miałem całą sieć przemytu papieru z papierni. Miałem całą sieć transportu. Miałem całą sieć kolportażu. Tylko u nas sprytnie się podzieliliśmy rolami. I tu trzeba sobie jasno powiedzieć, nasz pierwszy

przewodniczący Komisji Zakładowej, Józef Strojny, pierwszy przewodniczący „Solidarności”, jak wprowadzili stan wojenny, jak ja wyszedłem z internowania, to on mi tekstem otwartym powiedział – Adam, ja się nie będę w to mieszał, ja się nie nadaję do żadnej konspiracji. Ja mówię, Józiu – to robimy dżentelmeńską umowę, ty jesteś naszym wizerunkiem, dajesz mi plenipotencję i ja zaczynam kręcić tutaj lody. Zgoda. I on zawsze był w porządku, bo stał i dawał swoje nazwisko. I mało tego, dostał ksywę gruby, a był taki jak przecinak chudy. No. I , talk jak powiedziałem, 100-150 osób stale odprowadzających składki. To można powiedzieć, że to było bardzo dobrze. Mało tego. Ja nie mam upoważnienia żeby ujawnić nazwisko, ale także pozyskałem osobę, że jeden z wysoko postawionych, wręcz nawet jeden z dyrektorów, wpłacił dwa razy składki na więźniów politycznych. I to było w okresie, gdzie komuna się jeszcze bardzo dobrze miała. To był okres agentów imperialistycznych, to był '83-84 rok. To proszę popatrzeć jak było zaufanie w dwie strony. Ja, że wziąłem od niego tę składkę, a on, że właśnie mnie wpłacał. A już nie mówię, że kolportaż i te inne. Ja chciałbym też powiedzieć, że w okolicach Olkusza były Krzywopłoty, są... Gdzie jest zbiorowa mogiła 56 legionistów i tam były coroczne, 11 listopada, manifestacje patriotyczne. Gdzie przyjeżdżali panowie Onyszkiewicz, Moczulski, Jedynak, który się ukrywał, Rozpłochowski krótko przed wyjazdem i co roku robiliśmy, tylko, że w Olkuszu mieliśmy fajny układ. Było tak zwane, co my nazywaliśmy kółko różańcowe, gdzie byli ludzie, którzy przychodzili; ludzie, co miesiąc się spotykali na styku kościół... ci działacze właśnie, ci którzy... i było podziemie. I my nie wchodziliśmy im w teren, oni zamawiali msze za ojczyznę, z księdzem. I to dwutorowo sobie funkcjonowało i hulało. Ale muszę powiedzieć, że był sukces, że prawie najdelikatniej mówiąc, wagon papieru z papierni w Kluczach zginął. I też muszę powiedzieć, że jak była reaktywowana „Solidarność”, ja jako członek RKW, już Zarządu Regionu, przepraszam, członek Zarządu Regionu, zostałem wysłany do Kluczy i tam był pan dyrektor Szarek. Jeszcze za komuny on był dyrektorem i ja pierwsze słowa, które stanąłem na tym zebraniu „Solidarności”, to popatrzyłem na tą salę i powiedziałem, słuchajcie kochani, widzę tu wśród was dużo ogromnych, wspaniałych twarzy i to dzisiaj wam dziękuję za każdą kartkę papieru. I pan Szarek, dyrektor Szarek mi mówi tak, panie, a przez pana to mnie cztery razy chcieli dyscyplinarnie komuniści wyrzucać z pracy. Bo papier zniknął i przeciekał. No to, to są takie rzeczy. No tak jak powiedziałem, to jest tak samo, że to w zależności od jakichś tam uwarunkowań człowiek musi inaczej działać. Ale jakoś się tam mówię, zbudowało się siatkę, dość skuteczną i tu też, jeżeli chodzi o nazwiska, to też chciałbym podziękować braciom Kulikom, Ryszardowi, Zygmuntowi, chciałbym podziękować Józiewi Strojnemu za niezłomną postawę, temu naszemu przewodniczącemu, śp. Maria Jędrysik – skromna, drobna kobietka, jeszcze drobniejsza niż Magda, hart, ogromne serce, wspaniała kobieta. Zdzisiu Kluczewski, który nie żyje, Jurek Łaskawiec, który nie żyje, Wiesiu Dryński, Ewa Klich, Kmieciki, Stańki. To były rodziny, które trzeba było w środku nocy, nie pytali się nic, tylko przyjeżdżałem, mówiłem – słuchaj, potrzeba mi samochód, no nie? Na kiedy wrócisz? Na rano będę z Warszawy. I ten samochód był, tak przegięte resory i żnęło się z pełnym tym. No i się w te i wewte, w te i wewte się tam coś woziło, to bibułę, to tam to... Tu był też, ja zapomniałem o strajku w '88 roku w górnictwie, które zrobiliśmy, właśnie... Andrzejczak, z którym wiem że pani dzisiaj też rozmawiała, Michał Luty, gdzie byliśmy na górce. To są mówię, te rzeczy to tak ulatuje. Wspaniała osoba, chociażby wtenczas studentki, Anity Gargas, dzisiejszej dziennikarki misji specjalnej. Uczyły się te dzieciaki konspiracji. Turula Adam, taki był też młody student. Przeróżne nazwiska się przewijały. Każdy z nich teraz poszukał jakiejś swojej ścieżki. Ja nie mam zamiaru ich oceniać za ich poglądy na dzisiaj. Wtenczas wspólnie działaliśmy na rzecz obalenia komunizmu, Tylko żeby jeszcze moim marzeniem takim, jeszcze dokończę,

żeby ci ludzie, jak wspólnie walczyliśmy z komuną powiedzieli, a teraz wspólnie wybudujemy dom dla naszych dzieci. Mnie się to udało zrobić z żoną i nasze dzieci mają dom. Szkoda, że nie mamy takich gospodarzy, którzy powiedzą – zbudujemy Polskę, żeby nasze dzieci na plakatach... Na plakatach Komitetów Obywatelskich mieliśmy śpiące dzieci i było napisane – oby one były jutro..., oby one były jutro z nas dumne. No niestety. Jakoś się to porozmieniało. Ja jako prosty robotnik nie umiem tego powiedzieć, to już filozofowie musieli by się nad tym skoncentrować.

Czy działalność przynosiła Panu jakieś wymierne korzyści?

Do dzisiaj żadnych. Mało tego, dzisiaj płacę właśnie za działalność, że córka nie mogła dostać pracy w Olkuszu, bo ma złe nazwisko. Ale to też osobny temat. Dwa razy przed sądem grodzkim postawienie mnie tylko za nazwisko, to też osobny temat, ale to są ciekawe wątki. 37 lat pracy zawodowej, nie byłem ani niczym odznaczony, nawet jak odchodziłem na emeryturę, to w moim macierzystym zakładzie nie powiedzieli... ale cóż, tak ma być. Przecież to się nie robiło dla, ani dla korzyści, ani dla odznaczeń.

Czy przed stanem wojennym doświadczył Pan represji związanych z działalnością opozycyjną,

No to, to tak jak powiedziałem, to była ta Radocha. To było mnóstwo różnych takich, wywiezienie nad tą Sosiną. No były, były. Szkalowanie mojego dobrego imienia. To były, tak jak powiedziałem, to jest naprawdę osobny temat, było mnóstwo wydarzeń, które, no, które człowiek jednak płacił.

Jak długo zajmował Pan się działalnością opozycyjną i jakie były powody jej zaprzestania?

Nie no, ja powiedziałem, ja nie zaprzestałem. To jest dla mnie trochę, trochę niezrozumiałe pytanie, bo to, bo to co powiedziałem. To że na przykład ja przestałem być działaczem związkowym, to nie znaczy, że ja nie muszę działać. Ja chciałbym tu dopowiedzieć na przykład, że jak byłem działaczem związkowym, to mówiłem o domach dziecka. Wysłałem na przykład dzieci do Włoch na kolonie, a artystów plastyków z Krakowa wysłałem do domu dziecka, opłaciłem tam pobyt tych artystów. Mieli plener. Później zrobiliśmy aukcję, sprzedawaliśmy na Zamku Książąt Pomorskich, gdzie wice-premier Komorowski był na rzecz tych dzieci z domu dziecka, te obrazy sprzedawaliśmy. Jeździłem na Ukrainę, jeździłem do Bośni z pomocą charytatywną. To, to, to tak jak powiedziałem, no.

Dzisiaj też uważam, że to może się wydawać, że to jest wszystko w porządku. Ja powiedziałem nie jest wszystko w porządku, bo w żaden sposób na przykład w moich odczuciach nie jest w porządku, że no w jakimś stopniu nasz naród, który tak jak powtarzam, jest nierówno traktowany w rodzinie europejskiej. Ja nie mam zamiaru rozpamiętywać przeszłości, bo po to dobry Pan Bóg dał nam oczy z przodu, żeby patrzeć w przód a nie w tył. Też nie lubię ludzi narzekających, ale marzyło by mnie się, żeby to o czym mówimy, że jesteśmy w rodzinie postrzegani jako równoprawni partnerzy i to co mi się nie podoba, to też mówię. I tak jak powiedziałem, jak władza na przykład przegina w pewnych momentach, czego był przykładem Sąd Wojewódzki, ogłoszenie wyroku, gdzie tak jak powiedziałem, zostałem poturbowany. Czekam teraz na rozprawę przed Sądem Grodzkim też, mimo że to ja byłem napadnięty przez funkcjonariuszy. Też, też mam tą straż miejską w Olkuszu. To uważam, że to też jest forma opozycji wobec władzy, że jakieś te prawa powinny być szanowane przez władzę. To nie jest tak, że ja zawsze stawałem, ja jestem gotowy nawet dzisiaj panu przewodniczącemu Piotrowi Dudzie, bo on mówi tak - Adaś, bo ty taki pełen werwy emeryt. A ja mu powiedziałem krótko - Piotr, przecież ty wiesz doskonale, że jako

przewodniczący Zarządu Regionu wykonasz telefon o drugiej w nocy i powiesz - Adam, jesteś nam potrzebny, to tylko się spytam, gdzie mam się zjawić. I na wezwanie Związku, na wezwanie obrony interesów narodowych, jeszcze się tak dziarsko czuję, że mógłbym co nieco zrobić.

Dobrze. To przejdźmy teraz bezpośrednio do okresu stanu wojennego. Gdzie mieszkał Pan w latach 1981-83?

Ja mieszkałem na Laskach, na Laskach, ulica Cegielska 10, to był do rodzinny mojej żony. I dzisiaj, tak jak powiedziałem, wróciliśmy na tą samą wieś. Żona nie chciała, żebyśmy się tam budowali, a ja powiedziałem - nie Alu. Pobudujemy tam dom, na tej samej ulicy pobudujemy, bo ja cię tam poznałem, tam były najwspanialsze chwile naszego życia, tak.

[Magda Knoll przerywa na chwilę rozmowę. Adam Giera: Proszę? Przecież masz prawo palić, jesteś gospodynią tego domu.]

No i tam mieszkaliśmy, na Laskach.

Mhm. Jaki był w roku 1981 Pana stan cywilny?

W '81 byłem już żonaty.

Czy miał Pan dzieci?

Tak jak powiedziałem, pierwszodna miała 4 lata, a druga córka miała 2 miesiące, jak brali mnie komuniści, właściwie nie całe, bo 17 października - 13 grudzień, to niecałe 2 miesiące i tego, no...

Czy pana stan cywilny, rodzinny uległ zmianie?

Nie, nie absolutnie. Mnie nigdy, nawet, nawet to jest nie do pomyślenia. No jak można stanąć przed Bogiem, przed ludźmi i złożyć przysięgę, a później przysięgi nie dotrzymać?

Jaki zawód wykonywał Pan w roku '81, na jakim pracował Pan stanowisku?

Pracowałem, tak jak powiedziałem, byłem zatrudniony jako kierowca, operator sprzętu ciężkiego i byłem dokładnie operatorem spycharki Staliniac, to tak się nazywała ta spycharka i na tym pracowałem na... w Zakładzie Górniczym.

Jakie sprawował Pan funkcje w organizacjach opozycyjnych w roku 1981?

Byłem najmłodszym członkiem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy ZGH „Bolesław”. Byłem mężem zaufani, czyli wydziałowym przewodniczącym transportu i wchodziłem w skład Komisji Zakładowej.

Mhm. A w latach 81- 83?

A, to byłem wtenczas, tak jak powiedziałem, po umowie dżentelmeńskiej z przewodniczącym Józefem Strojnym, naszym przewodniczącym, byłem po umowie dżentelmeńskiej, byłem organizatorem struktur podziemnej „Solidarności” w naszych zakładach.

Mhm. Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana, jak Pan odebrał wprowadzenie stanu wojennego, jakie uczucia to wzbudziło i które z tych odczuć uważa Pan za najważniejsze?

No ja powiem tak, mnie akurat bolszewicy nie zaskoczyli, czego dowodem było, że my umówiliśmy się, mieliśmy Komisję Zakładową w środę, a w sobotę wprowadzali stan

wojenny, w nocy w sobotę. Mieliśmy, przepraszam nie w środę tylko w czwartek, i na nikogo innego wniosek tylko mój, postanowiliśmy, że się spotkamy po wprowadzeniu stanu wojennego jako komisja. To jest pierwsze. Po drugie, postanowiliśmy ukryć sztandar. Po trzecie, postanowiliśmy cały spis członków związku wynieść z Komisji Zakładowej, żeby bezpieka nie dostała. Sztandaru nie dostali, nie wiedzieli kto jest naszym członkiem. Zakonspirowaliśmy się, że tak powiem dla mnie to nie było zaskoczeniem, bo tak jak powiedziałem na początku, miałem przygotowany plecak, miałem iść do lasu, z tego lasu nic nie wyszło, bo pojechałem ochrzcić dziecko. Po powrocie z kościoła, smutni już czekali. Smutni czekali, no i zaczęła się przygoda, właśnie stan wojenny. Zaskoczeniem dla mnie to nie było wielkim. Tylko to, że byłem przygotowany, że to jednak Sowietci wejdą, nie weszli, nie było potrzeby iść do lasu i... i tym samym uważałem... to była taka można powiedzieć, najkrócej jak można to spuentować, to było tak: chcecie komuchy wojny, będziecie ją mieli. Wszystko w temacie. No i później już trzeba było trwać w postanowieniu, że trzeba walczyć.

Mhm. Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana rodziny?

O! Przede wszystkim dla żony, utrata męża, na jakiś okres czasu. Dziecko, bardzo pierworodna nasz Andzia, bardzo to przeżywała. Bo to miała 4 latka i już wiedziała, że jej tatę zabrano. Nie omieszkała jej jako dziewczynce w przedszkolu też powiedzieć dosłownie, cytuję: „dzieci, nie bawcie się, bo to jest, jej ojciec siedzi w więzieniu i to jest wicherzyciel.” No teraz ta pani jest czołową postacią PiS-u, tak. Pani wychowawczyni. Rodzina, mama przeżywa bardzo. Tata Ali też przeżywał. A dla mnie to, no cóż. Żołnierz, który walczy, musi się nosić z konsekwencjami. Przecież to wiadomo było, że władza nikomu nie przepuści, no mnie też nie przepuści. Ja sobie początkowo, tak na marginesie, jak przyszedłem do obozu dla internowanych, to się pytają tak - no, Giera, byłeś delegatem na zjazd regionalny? No nie. A co ty robiłeś w tej „Solidarności”. A ja mówię - byłem członkiem Komisji Zakładowej, ale na etacie. No to się tak zastanawiali. Ja mówię, co oni się tak mnie czepiają? Żadnego nazwiska nie mam, żaden wielki tuż nie byłem przed tym. No to sobie zażartowałem, wiecie co, przyszli po sąsiada, ale sąsiada nie było, ale żeby mieć sztukę, to mnie wzięli. No nie? No bo na takie głupie pytania, dlaczego mnie zamknęli? Przecież ja nie będę ludziom opowiadał, że ja już jakiś tam ten, rodowód ten miałem swój, że mnie tam parę razy przetrzebili. No cóż? I to była taka, że tak powiem, żartobliwa forma, żeby się wytłumaczyć, dlaczego ja, nikomu nieznanemu działacz z prowincji, spod Olkusza, zostałem zamknięty, a całe prezydium w domu zostało, które pieniądze za to brało. Od przewodniczącego po zastępców. No widać władza uznała, że trzeba tego oszołoma przymknąć. No a oprócz mnie, to jeszcze Wacka Boroni przymknęli, Jurka Łaskawca, no i... tak jak powiedziałem, a później cały zespół kwiaciarzy, bo i Piotrek Zawadzki i Rysiu Kulik, Czesiek Robakowski, poseł ten... OKP.. Józek Strojny, no z naszego zakładu ja, było nas 7 zamkniętych, to najwięcej ucierpiał zakład, bo siły produkcyjne nie... były robione. Aha! I jeszcze muszę podpowiedzieć, i największą satysfakcją dla mnie było, że byłem jedynym pracownikiem w Zakładach Górniczo-Hutniczych, jedynym, dosłownie jedynym, który nie podpisał, bo wszyscy podpisali militaryzację Zakładu Górniczego. Ja byłem jeden, który nie podpisał i to sprawiało mi największą satysfakcję. Tak...

A... czego obawiał się Pan w związku z wprowadzeniem stanu wojennego i czy te obawy się potwierdziły?

No, tak jak powiedziałem, ja obawiałem się, że to Moskale wejdą. Nie weszli. Odetchnęło się z ulgą, że jednak nie ma moskiewskiej okupacji.

Jakich represji doświadczył Pan w okresie stanu wojennego i które z nich były najgorsze?

Ech... To jest tak, no internowanie, dwukrotne, później zamknięcie mnie trzeci raz jak wracałem ze Szczecina z bibułą, bo pojechałem do Szczecina, wracałem z bibułą i zamknęli mnie. Wywlekli mnie z pociągu w Gliwicach. Nie wiem jak to się stało, że, że dokumenty, właśnie, że nesesor z bibułą. Od razu weszli, ja chciałem wychodzić, bo mówią, że mam wysiadać. A on mówi, ten nesesor z bibułą też weź, no nie? Ja wtenczas też powiedziałem, zrobili błąd zasadniczy, że powiedzieli, że ja mam coś wziąć. Więc ja to stwierdziłem, że to jest prowokacja wymierzona przeciwko mnie. Ja jestem schorowany człowiek, który wraca od rodziny, bo ze Szczecina mam całą rodzinę. Kazali mi wziąć, to wziąłem, ale ja wiem kogo to torba? Panowie z UB przynieśli pewnie i dlatego mnie wsadzili. No to było najprostsze tłumaczenie i jak to z tym kawałem, no jaką sobie obrałem, tak mam trzymać do ostatniej chwili, choćby bili w pysk, to trzeba mówić: tak, to było tak.

To jeszcze jakby Pan mógł jeszcze raz powiedzieć gdzie był Pan internowany, od kiedy do kiedy?

W Zabrze-Zaborzu byłem internowany pierwszy raz. Drugi raz także w Zabrze-Zaborzu, tylko, że pierwszy raz mnie zwolnili, tak jak powiedziałem, po, po .. ze szpitala mnie zwolnili, przyszedłem do zakładu. W maju pojechaliśmy z tymi kwiatami na kopalnię „Wujek” i drugi raz to było 15-ego, nie 16-ego maja. I drugi raz 16-ego maja. I też ze szpitala wyszedłem, bo mnie długo nie potrzymani, bo nie ukrywam, ja bardzo lubię dużo czytać. Doczytałem się, że eufilina, taki lek jest, który rozszerza naczynia krwionośne, jak się go przedawkuje, to wtenczas jest spowolniony obieg, bo jak naczynia krwionośne się rozszerzają, a człowiek jest zdrowy, to ta przepustowość krwi jest wolniejsza. Jeszcze jedno lekarstwo się brało i wykazywało to tak, jakby stan zawałowy, no. Także, i tak jak powiedziałem, na przykład Janusz, Witek Ostrowski, nie Janusz. Witka Ostrowskiego ja wydałem do szpitala, Sobierajskiego ja wydałem Czesia. Bo ja wiedziałem, który szpital ma dyżur i tak jak powiedziałem, ja byłem też wożony, wywożony. Pod plecami była kamera i stąd mistrzostwa świata w obozie dla internowanych to moja zasługa. Radia i tym podobne. Ja miałem naturę takiego prowokacyjnego wicherzyciela, że wiecznie mi się coś nie podobało. I musiałem walczyć. No i powiem szczerze, że mnie spokój zabija. Jak się nic nie dzieje, to ja rdzewieję. I stąd, od czasu do czasu, tak jak mówię. To się albo straży miejskiej postawię, albo policji w sądzie, że nie chcę wyjść, no nie? No i stąd takie rzeczy się wydarzają.

Mhm. Czyli w sumie ile był Pan internowany?

W sumie byłem internowany chyba 7 czy 8 miesięcy razem, tak, no.

A czy były jakieś inne formy represji? Straszono Pana..

Umówmy się co do jednej rzeczy młoda damo. Ja nie byłem z tych, którzy się dali zastraszyć. Wręcz niekiedy, nawet kiedyś usłyszałem tak - on to musi być jakaś wtyka, bo to jest nieprawdopodobne, że on takie rzeczy robi i go nie tego. Ale ja miałem jedna zasadę, że na przesłuchanie szedłem: Pan - będziemy rozmawiać, a ja mówię - Nie, nie będziemy rozmawiać. Żołnierz wolności nie rozmawia z pachołkami Moskwy. Wszystko mam gnidologio Ci do powiedzenia. Celowo ich prowokowałem, celowo im jednoznacznie dawałem znać, że nie ma żadnych dyskusji. To ich doprowadzało do nerwów. I albo w mordę człowiek dostał i kazali brać z powrotem. Albo wcale widzą, że psychopata, przepraszam, ten wątek zapalenie płuc. Mam zapalenie płuc. Temperatura ciała jest w stanie ponad 40. Wymiotuję. Zaprowadzili mnie na izbę chorych w Zaborzu. Pan zostanie. Pan nie zostanie, pan idzie na cele z powrotem. Pan zostanie jak przedstawicie mi status internowanego. Tego się uczepiłem i tego się trzymałem. Pan

lekarstwa weźmie. Nie, pan lekarstw nie weźmie. I taki cały czas, moja postawa. Wreszcie po wizycie pani Mai Komorowskiej, biskupa Bednorza, tak. Jak się dowiedzieli, że... bo poszło w Polskę, że komuniści trzymają chorego na zapalenie płuc, bo jak mnie wozili do Zabrze-Biskupic, do różnych szpitali i ubecy, lekarze mnie brali na łóżko lekarskie i na oddział, oni mnie zrzucali z powrotem na nosze. Ja byłem w gorączce. W Bytomi, gdzie zawieźli mnie. Zawieźli mnie do szpitala więziennego i pan tu zostanie. A pan nie zostanie, pan będzie i lekarz to słyszy, no nie? Ja mówię - ja nie jestem żadnym przestępcą, ja jestem internowanym. Proszę o status internowanego. Jak lekarz widzi, że oni mnie na siłę chcą brać, a widzi, że ja jestem, że tu nie jest ten, udawane, bo, tak jak mówię... i wymiociny idą i ropa i gorączka i mającę. Ale jedno co sobie zakodowałem, że nie mam prawa im popuścić. I doszło do tego, że właśnie to co później wyjechałem z Heniem do szpitala. Że przyjechał jakiś komisarz, pułkownik, wiem, że wojskowy pułkownik. Przyszedł i byłem na tej takiej ichniej jakiejś wizji lokalnej. I jak mnie tam doprowadzili do tego pułkownika, to nie ukrywam, że ten pułkownik wprost tym ubekom powiedział - co wy idioci? Nie widzicie? To jest psychopata, który da się wykończyć, a wam nie popuści, mówi. Trzeba go natychmiast brać do szpitala cywilnego. I wtenczas wracałem do celi jak uskrzydłony, że wreszcie ktoś wyłamie te drzwi. I nie ukrywam, że Heniu Flak z kopalni Mysłowice, który wyemigrował do Niemiec, leżał obok mnie, ja mówię - Heniu, ty musisz mieć, jak się zrobi szum, ty musisz mieć zawał serca. Jak przyjedzie karetka, to ty masz powiedzieć, że cię tu kłuje i piecze. A on mówi - ale jak, przecież zaczną mnie badać. A ja mówię - nic się nie martw. I nie ukrywam, że jak już było wiadomo, że karetka jedzie po mnie, ja mówię - Heniu, wypij to. A on miał tam roztwór soli. Rozmieszana sól i prawie że tego. I ta sól spowodowała zmianę w organizmie. I lekarz jak go badał, mówi - ten ma zawał serca i też go bierzemy. A ubecy już byli tak skichani, tak się bali, że wpuścili i Henia też do karetki. I tym samym wywlekliśmy się do cywilnego szpitala i byliśmy pierwszymi. I tam właśnie, o! Tu jeszcze wątek, który umknął. I tam właśnie Maryla Krzaklewska była młoda studentka, która kończyła tą, no... rehabilitację. I miała albo praktyki tam, w tym szpitalu i tam Marylę Krzaklewską poznałem, no.

Jakie były okoliczności Pana zatrzymania, a raczej zatrzymań?

Nie no, zawsze było to samo, że byłem wróg klasy robotniczej.

Mhm, Ale czy był Pan sam czy z kimś, czy to było w domu czy to było..?

Nie no, to było tak, że pierwszy raz to mnie brali z domu, a drugi raz z zakładu pracy. Przyjechali do zakładu pracy, bo byłem na spycharce, na zwałowisku. No i przyjechali i zabrali mnie ze spycharki. No i oczywiście, ja nawet im tłumaczyłem, jak mają jechać do Zaborza, bo ten milicjant nie wiedział, gdzie te Zaborze, te więzienie jest. A mówię, jak będą nas wozić, to mówię - panie, tu trzeba skręcić, tu, tu na skrót. A on mówi - na pewno? A ja mówię - jedź pan, no i tyle, bo nie znali tych, no terenów.

Czy wiedział Pan jak wygląda sytuacja zatrzymania w przypadku innych osób?

No były przypadki... jednym drzwi wyłamywali, innych tam, no wiedziałem jak się to odbywa no. Pewnie, że tak jak powiedziałem, dzisiaj z perspektywy czasu możemy mówić tak trochę na wesoło, bo to już czas przeszedł, ale nie ukrywam, że ciarki po plecach szły. Tak jak mówię, krople zimnego potu poniżej pleców spływały, nogi... były no, no... proszę mi wytłumaczyć, no... akurat mości panna, śmiem domniemywać, że nie miała jeszcze tego daru, żeby być matką, ale jak się ma czuć ojciec, jak widzi, że 4-letnie dziecko, które się rzuca na szyję, ubek odrywa i rzuca o ścianę. Drugie w beciku leży, no to są takie rzeczy, że... Biorą na tą komendę. Tam przychodzi pijany, odbezpiecza i tam się bawi spluwą taki milicjant. To są rzeczy, które nawet z

największego twardziela to wymięknie, jak i z butów wycina. No człowiek się bał, normalnie się bał. Tylko też była, tak jak mówię, no jeszcze większy strach, że jak później dzieciom spojrzeć? W oczy. Jakby się miał człowiek zeszmacić, no nie? No nie ukrywam, że w '75 roku, jak na jednym z przesłuchań, też ubek mnie tam ideologiczną rozmowę zaczął, a ja zacząłem ubekowi tłumaczyć, że - panie, nie dociera do pana, że wasi komuniści kradną mienie państwowe i mówię, panie, no kupiony fiat 125, bo były modne te fiaty, no nie? Ja mówię panie, po trzech miesiącach, wasz komunista, towarzysz Lorek, kupuje jako złom użytkowy ten samochód. No a czy pan uważa, że to było złodziejstwo? Ja mówię - tak, w biały dzień złodziejstwo. Ja mówię, to były 70-te lata jeszcze. Jeszcze „Solidarności” nie było. To czy pan zadeklaruje nam, że pan te przypadki złodziejstwa będzie nam donosił? Tak! Będę! A dlaczego nie? Będę donosił jak towarzysze kradną. No to niech pan napisze nam oświadczenie, że pan doniesie, jak będą towarzysze kradli. Proszę uprzejmie. Kto myślał wtenczas o „Solidarności”? Ja byłem jeden i jak zakąła w tym terenie. Ja nie miałem nazwiska, tak jak mówię. Ja miałem tylko, poza, przepraszam za określenie, poza odrobiną cywilnej odwagi, to ja nie miałem nic. No napadnięty przez dyrektora górniczego mu powiedziałem - spróbuj jeszcze raz podnieść na mnie rękę, to dostaniesz w mordę. Ludzi pełno. Ja robotnik, tu dyrektor. No podniósł rękę, dostał w nos, padł. Doszedłem, postawiłem mu buta na karku i mówię, słuchaj czerwona świni, robotnik też ma swoje prawa. Jeszcze raz, to cię skopię jak twarz. I też później sam stawałem przed kolektywem ichnim. Ale miałem cywilną odwagę, że jak wszedłem. A posadzili między nimi tego dyrektora, to powiedziałem - panowie, ja z wami nie będę dyskutował, bo wy takie same bandyty jak ten, który między wami siedzi. No i odpuścili mi. Ale tylko dlatego, że miałem cywilną odwagę upominać się o godność swoją. I o tą godność do dzisiaj się upominam. Bez względu na to, czy to jest straż miejska czy milicja obywatelska czy teraz policja pobłogosławiona. Bo wie mości panna jak to dzisiaj jest? Dlaczego policja ma czarne i białe pałki? Nie wie? To opowiem. Czarną pałkę, to mają na takich obywateli, jak ja. Że wiedzą że się im nie postawią i mają lać. Ale jak mają bandziorów i, i chuliganów przeciwko sobie, to biorą białą pałkę i udają niewidomych, no. No, także to się nic nie zmieniło. Aparat ucisku jest aparatem ucisku. Jest tylko kwestia, czy w instytucji państwa obywatel jest stosownie traktowany. Ja nic nadzwyczajnego nie chcę, ale sobie nie pozwolę, żebym był wręcz napadany. Dwa przypadki, sąd okręgowy w Katowicach, przy ogłoszeniu wyroku kopalni „Wujek”, no i straż miejska w Olkuszu, no. Dwa epilogi są w sądzie grodzkim.

A jakich represji doświadczyła Pana rodzina i inne bliskie osoby w okresie stanu wojennego?

Nie no, tak jak powiedziałem. Żona na pewno nie miała mnie jako męża, nie miała wsparcia. Żyła na skraju... Tylko, że mówię, rodzice Ali pomagali, pomagali w jakimś tam stopniu żonie i stąd było lżej jej to przeżyć niż innym.

Mhm. No i teraz, czy represje wobec Pana rodziny związane były z Pana działalnością opozycyjną?

No pewno.

Mhm. A czy doświadczył Pan represji w związku z działalnością opozycyjną członków Pana rodziny lub innych bliskich osób?

To jest tak. No na pewno, że w momencie, kiedy się ma jakieś te nazwisko, gdzie się władzy się człowiek tak nie do końca podporządkowuje, to wiadomo, że... czy należy kwalifikować represją na przykład, niższe uposażenie od innych, to jest represja. Czy należy traktować, że święta, na przykład inne koleżanki żony miały wolne, a moja szła

na dyżur... no należy. Wie pani, to nie da się, że bierzemy centymetr i wymierzymy represje. Wie pani, każdy człowiek jest indywidualnością i w jakiś tam sposób różny to odbiera. Ja bym proponował, żeby po prostu... nie używać, przynajmniej wobec mnie tych określeń. Ja byłem świadomym człowiekiem, który walczył, tak jak powiedziałem, o wolną, niepodległą Polskę. I zdawałem sobie sprawę, że konsekwencje tego będę ponosił. Ponośliem. Nie żałuję. Nie żałuję i gdyby trzeba było dzisiaj, to tak jak powiedziałem. Na każdy telefon, gdzie są zagrożone prawa pracownicze, ludzkie i narodowościowe, to ja jestem gotów. Dzisiaj, mimo już upływu czasu stanąć i na pewno nie będę stał w ostatnim szeregu.

Mhm. A czy ukrywał się Pan w okresie stanu wojennego?

Nie no. Ukrywać to się nie ukrywałem, bo mówię, no zapuszkowali mnie, to, to, to później jedynie człowiek pilnował, żeby to co się robi, żeby nie narazić na przykrości ludzi, z którymi się współpracowało, bo to było istotą. Bo ja powiedziałem, jest to decyzja i odpowiedzialność. Zawsze to brałem pod uwagę, jeżeli się decydowałem przykładowo, na przykład że, że chociażby dzisiejszy przykład. No byłem tutaj dwa czy trzy razy u Magdy. Ale jak ja stąd, z tej ulicy wyszedłem, to ja już później nie pamiętałem. I choćby mi ją pokazali, ja zawsze wyznawałem starą zasadę, że choćby cię złapali za rękę, to mów tnijcie, nie moja ręka. Bo ja to mogę ponosić konsekwencje, ale osoby, które ze mną współpracowały i współpracują, no w żaden sposób nie mogę narażać na konsekwencje mojego działania.

Mhm. A czy otrzymał Pan w okresie stanu wojennego pomoc od innych osób lub organizacji? I jeśli tak, to od kogo?

Nie, nigdy nie tego.

A czy były przypadki w których odmówiono Panu pomocy?

Tak, były. Nawet musze z bólem w sercu powiedzieć, że był przypadek takiego księdza patrioty u nas, który sprawił, że w naszej parafii w Bolesławiu powstał kościół polsko-narodowy. To był ksiądz Władysław Zachariasz, który przyszedł po kolędzie. Ja drugi raz siedziałem na internowaniu. A on przyszedł do mojej żony i dosłownie zacytuje: „Alu, gdyby on cię tak bardzo kochał, jak powinien cię kochać. To on powinien siedzieć przy tobie, przy dzieciach, a nie zajmować się głupotami.” Ale jak ja wyszedłem później z internowania i poszedłem do kościoła. Nie po to, żeby tam, żeby tam cokolwiek mówić. Bo ksiądz ma prawo mówić, ja mam też prawo mówić. To po skończonej mszy, kiedy szedłem z moją pierworodną córką, to wyskoczył z samochodu, bo pojechał za nami w naszą uliczkę i mówi - bracie, Adamie, przyjdź do mnie, ja ci pomogę. To ja mu tylko powiedziałem - księżę dobrodzieju, ksiądz już mi pomógł. Bo zasiał ziarno nieufności wobec mojej żony. Jeżeli ksiądz uważa, że taka jest usługa pasterska, to ja za takie usługi dziękuję. No. Nigdy nie oglądałem się i do dzisiaj się nie oglądam... Przepraszam, przepraszam, uleciało mi. Jedyne raz, to był chyba schyłek lat 80-tych. Zostałem nagrodzony nagrodą Polcul Foundation. To australijska taka była, australijska nagroda była. Polcul Foundation. I wiem, że... wtenczas, to był koniec lat 80-tych, to była jedyna nagroda, jaką otrzymałem za krzewienie kultury polskiej. I to Jacek Fedorowicz mnie.... tak, Jacek Fedorowicz, Jacek Fedorowicz mnie z kimś jeszcze tam nominował, nadali mnie, że, że zasługuję na otrzymanie takiej nagrody. To była jedyna, przepraszam byłbym nie do końca uczciwy, to była jedyna nagroda, którą za całe te lata otrzymywałem. Nawet często gęsto było tak, że za dowieziony papier niekiedy nawet nie brało się zwrotu kosztów za paliwo czy... bo jeżeli na przykład, ktoś już (...) samochód pali, pełny zbiornik, mówił - Adaś, nie martw się, to, to było tak, że często gęsto ileś tam dziesiątek ryz papieru szło za darmo, no nie? Bo nawet nie braliśmy

pieniędzy. Były takie przypadki, że na przykład pozyskało się złodzieja z papierni, który mówił - słuchaj, owszem ja ci będę to załatwiał, ale za to mi musisz płacić od ryzyka tyle i tyle. To ja uczciwie mówiłem. To jest płatne, to jest nie płatne. Ale zdecydowaną większość ludzi miałem takich ideowych, którzy nie chcieli pieniędzy za wyniesiony papier, czy ukradziony papier. To możemy nazwać tak, jak się chce. Jedni mówią, że wyniesiony, inni ukradziony.

A jakie były dla Pana i Pana rodziny skutki wprowadzenia stanu wojennego?

No, tak jak powiedziałem. No dziecko mieliśmy, tą naszą pierwotną córkę, dość długo nam się nie mogła pozbiierać, bo jednak miała taki dość duży dotek psychiczny. Na pewno było to zdecydowanie niższe uposażenie, bo wynagrodzenia nie otrzymywałem w zakładzie pracy i żona też nie otrzymywała. I tak jak powiedziałem, później przez rok czasu otrzymywałem, że tak powiem takie gołe dnióweczki. No, to, to przeważnie próbowano mnie materialnie zgnębić, żeby mi się odechciało. A ja, jak oni materialnie, to ja też ich. Opowiem celowo przypadek, że po dwóch latach nie robienia. Bo na innych wydziałach robili komuniści zebrania. Jedynie przez dwa lata w transporcie nie robili zebrania, bo ja tam byłem. No to była sytuacja taka, że zrobili po dwóch latach wreszcie, bo ja podpuszczałem ludzi i mówię - weźcie tych partyjnych przyciśnijcie, że co, oni są gorsi partyjniacy, że do nas nikt nie przychodzi? A na innych wydziałach są? No to po dwóch latach zrobili pierwsze zebranie partyjne, a ja sobie niewiele myśląc, bo już współpracowałem to ze studentami z Sosnowca. Wziąłem Alfonsa Klawkowskiego „Międzynarodowe Prawo Europejskie”, Międzynarodowe Prawo KBWE, bezpieczeństwa i tego... i tam wybrałem sobie punkty. No i też sobie poszukałem książkę, też mi doradzono książkę. Włodzimierz, Włodzimierz Illicz Lenin „O moralności Socjalistycznej”. No i wziąłem 50zł, było ze Świerczewskim, to dorysowałem mu czarne okulary i temu, i gwiazdę taką czerwoną flamastrem dorysowałem. I zrobili zebranie, a ja na samym końcu wszedłem i mówię do chłopaków - pamiętajcie, jak będziecie wychodzili, to macie ani tej pięćdziesiątki nie ruszać, ani elektrody. A była Huta Beldon, robiła takie różowe elektrody. I ja to położyłem, no nie? No i tam to zebranie, to tamto, wicie, rozmicie, jak to na zebraniu. No i czy ktoś chce zabrać głos. No to ja podniosłem, mówię - panie sekretarzu, wie pan, ja jako wróg klasy robotniczej, przyznaję się do tego słusznie, że państwo wprowadziliście, że siedziałem, że mnie odizolowaliście, ale ja tak czytam tutaj, czy Włodzimierz Illicz Lenin to jest wróg klasy robotniczej według pana czy nie? No nie! To przywódca rewolucji! No to wie pan co, co by pan powiedział na to, tu rozdział o moralności socjalistycznej jest i Lenin mówi, że trzy główne wrogi społeczeństwa socjalistycznego, to jest woluntaryzm, pyszałkowatość komunistyczna i łapówka. Czego panie sekretarzu w naszym państwie jeszcze nie ma? A i mówię, a pan profesor Klawkowski, to też jest wróg klasy robotniczej, czy nie? Bo z tego co ja wiem, to jest posłem na sejm, tak? No tak? A co on tu pisze? Że Polska podpisała akt KBWE, no nie? I tutaj mamy zaplanowane, podpisane, że reaktujemy prawa obywatela, to, tamto, siamto.. Jak się rozsierzili. Wylatują. I ten sekretarz pierwszy wylatuje z tej (nieczytelne), bo to było na sali i nadepnął na tą elektrodę i patrzy te 50zł. No i sięga. A ja mówię - zostaw, zostaw! Nie położyłeś, to nie ruszaj, mówię. I mówię - widzicie panowie, jaki towarzysz sekretarz? Po nie swoje, to szybko sięga, depta, mówię elektrodę, która dolary kosztuje duże, a wam na proste pytania nie potrafi odpowiedzieć. Już nigdy więcej zebrania nie robili w transporcie.

Dobrze. To porozmawiajmy teraz na temat skutków represji, których doświadczył Pan w okresie stanu wojennego. Czyli co się zdarzyło na skutek represji, jakich doznał Pan w okresie stanu wojennego. Jakie były bezpośrednie skutki represji? Czyli czy zwolniono Pana z pracy...

Nie no, próbowano po wyjściu z internowania, oczywiście. Próbowano mi wmówić, że nie jestem już pracownikiem ZGH „Bolesław”. Następnie jeszcze jak odmówiłem podpisania militaryzacji, to powiedzieli, że mnie zwolnią. To daje im prawo do zwolnienia mnie dyscyplinarnie. Więc ja powiedziałem, że oczekuję na piśmie, żeby mi dali zwolnienie. Oczywiście, nie wydano mi marki. Bo jak szedłem na bramę, nie wydano mi marki. A ja regularnie przychodziłem, mimo, że mi marki nie dawano, przychodziłem na wydział, siadałem i zgłaszałem się do pracy. No i to tak trwało przez 2 tygodnie. Przyszła wypłata, wypłaty mi nie dali. No to ja mówię, to jestem zmuszony teraz iść do sądu. No i wtenczas stwierdzili, po zaciągnięciu opinii, że faktycznie, jestem nadal pracownikiem. Ale tak jak powiedziałem przez 11 miesięcy żadnej pracy mi nie dawali. Nie dawali dotąd, aż koledzy pożyczyli mi taki komputer szachowy, że wkładałem do gniazdka ten komputer i grałem sam ze sobą w szachy, z komputerem. No i po 11 miesiącach. Ale tak jak mówię, to były represje, jeżeli chodzi o represje finansowe, że dostawałem uposażenie, że pożał się boże. Ee... drugą rzecz, próbowali ze mnie zrobić złodzieja paliwa. Gdzie też dochodzenie robiono wewnątrz zakładu, bo tak jak powiedziałem, chcieli powiedzieć, że niby gdzieś... tam jeszcze do dzisiaj gdzieś chyba te papiery leżą z tych kontroli wewnętrznych. Okazało się, że miejsca takowe coś nie miało. Następnie... tak jak powiedziałem, że te zarobki moje zdecydowanie odbiegały od innych, to odbiegały, no i... no i... ja wiem.. Ja od nich nic nie chciałem. Mało tego, wypisałem się też jeszcze z TPPR-u, bo to było Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, to było nas trzech, którzy, na cały zakład, żeśmy się wypisali i dopiero później, po nas, zaczęli tak pojedyncze osoby chodzić i się wypisywać. No i ja wiem... no ja mówię, takich, takich represji tam, że, że żonę obgadywali, że tam co rusz wsadzali kija w mrowisko. Że tam na przykład śp. Tacie Ali tam głupot naopowiadali na mój temat, czy do mamy. No to w tym sensie, takie czyste złośliwości, takie wytwarzanie jakichś tam mitów.

A jakie trwałe zmiany nastąpiły w Pana życiu w skutek represji doznawanych w okresie stanu wojennego i tu chodzi o skutki represji, które trwały przez okres przynajmniej 5 lat po '83 i proszę podać możliwie konkretne przykłady sytuacji.

Nie no, ja, tak jak powiedziałem. Ja dobrze trafiłem, że moja Ala nie była podatna na żadne te... Bo gdyby to trafiło na inną kobietę młodszej wiary, to być może by nie wytrzymała tego. No u nas to było to, że, że zaufanie było i przetrwaliśmy te, te najgorsze, najgorsze chwile. A ja wiem... No, ja tak jak powiedziałem, że dla mnie ta pojęcie tej represji, to proszę się nie gniewać, ale nie no... ja, tak jak powiedziałem, no. Ktoś, kto świadomie zaczyna, wchodzi na drogę walki. A ja świadomie wszedłem na to. No to, no to ponosiłem wszelakie te takie drobne, te uszczypliwości, te takie doświadczenia no. Poza tym co było jeszcze przed „Solidarnością”, na przykład ta Radocha. To do dzisiaj na przykład, w świetle prawa, to tam figuruje, że mnie komuniści ukarali. Ale podłoża nikt tego, to było trzydzieściparę lat temu i sytuacja jest taka, że w zakładzie pracy, tak jak powiedziałem, to był ten element. To na przykład wywiezienie mnie nad Sosiną i zostawienie mnie w środku nocy tam i później, akurat tyle mnie... wystarczyło, że doszedłem sobie, że doszedłem sobie na dzienną zmianę i zjawiłem się w pracy. No takie, na przykład, że byłem celowo dyskryminowany, odsuwany, że buntowano ludzi przeciwko mnie, no to są takie, przepraszam za określenie, małe pierdoły, na które nie należy zwracać uwagi. Oni mieli prawo... jakoś tam próbować mnie zwalczyć, a ja miałem prawo do przedstawiania swoich wizji.

No i teraz, tylko niech się Pan nie denerwuje, jeszcze mam dwa pytania o skutki represji. Jakie były skutki represji wobec Pana rodziny i bliskich?

Nie no. To ja mówiłem.

Tu chodzi o te długotrwałe.

Poza tym, że tak jak powiedziałem, że żona była zatrudniona jako pielęgniarka i tak jak powiedziałem w tej części wcześniejszej, te dyżury świąteczne, te uposażenia żony, moje. No to ja nigdy nie zaliczałem się, na przykład w mojej, mimo, że byłem najbardziej uprawnionym pracownikiem w transporcie, bo miałem wszelkie uprawnienia pracy na koparce, na ładowarce, przewóz materiałów niebezpiecznych, żrących, wybuchowych ettecera, ettecera. To ja byłem najmniej zarabiającym. To na przestrzeni całej tej pracy, to można powiedzieć, że to było uciążliwe, bo ja byłem najmniej zarabiającym. No to można by było zakwalifikować do tego, co pani się spytała. No ale to był mój wybór. Przecież ja mogłem powiedzieć, iść do kierownika, do sekretarza i powiedzieć, wiecie co, dajcie wy mi spokój, ja nie będę na was czekał i na pewno by mi tam grupy podnieśli, ale ja nie chciałem.

Dobrze. To czy mógłby Pan teraz podzielić się swoimi refleksjami na temat stanu wojennego. Czy pomimo trudności i cierpienia okresu stanu wojennego, któreś z pańskich ówczesnych doświadczeń uważa Pan za wartościowe, pozytywne. I jeśli tak, to jakie?

No to już. To jest bardzo istotna rzecz, bo ja chciałbym powiedzieć jedną, podstawową rzecz. To ja nie będę się odnosił do stanu wojennego, dobrze? Ja powiem od, od, od tego, kiedy... od kiedy nastąpiło coś takowego jak służba publiczna. Nie ukrywam, przed działalnością oficjalną, kiedy nie dostałem mandatu społecznego, nie ukrywam byłem sobie lekkoduchem. Od czasu do czasu głębogryzarkę z siebie się zrobiło, bo jak się napingolił człowiek, to... w momencie kiedy nastąpiła „Solidarność” właściwie u mnie ta zmian zaczęła tak ewaluować, od tak jak powiedziałem, bo to był przełomowy okres w moim życiu. To był '79 rok. Błonie w Krakowie, wizyta Jana Pawła i wtenczas zacząłem zupełnie inaczej patrzeć na życie. Kiedy powstała „Solidarność” i kole.. [mogę poprosić o szklankę wody?] I kiedy koledzy mnie poprosili, czy nie zostanę przewodniczącym wydziału „Solidarności”, to nie ukrywam, że bardzo długo się wahałem. Po pierwsze, starszy mój brat był parokrotnie więziony za przestępstwa kryminalne. A mój młodszy brat, tak się złożyło, że też wdepnął w aferę gospodarczą i też siedział w więzieniu. Ja się podzieliłem z kolegami, mówię - słuchajcie, wy chcecie mnie wybrać, a komuniści wybiorą, zaraz podniosą problem jednego brata, drugiego, no nie? I to jest za duża odpowiedzialność. Ja nie mogę narazić na szwank dobrego imienia „Solidarności”. „Solidarność” jest nasze wspólne dobro. Ale w końcu podjąłem te wyzwanie. I w międzyczasie zaczęła się zmieniać moja cała osobowość. Stałem się po prostu człowiekiem bardziej odpowiedzialnym, wiarygodnym. Zacząłem, że tak powiem, brać tę taką odpowiedzialność, no nie? Za decyzje. To co mówiłem. I dzięki właśnie „Solidarności” mogę powiedzieć nauczyłem się bardzo dużo rzeczy. Na dzisiaj na przykład jestem osobą niepalącą. Na przykład używek takich jak kawa, alkohol, papierochy... gdzieś to wszystko poodchodziło. Zacząłem robić tak zwaną segregację wartości i dlatego powtarzam, dla mnie „Solidarność”, to było takie powtórne narodzenie się mnie samego i też nie ukrywam, że jak zobaczyłem, że walka „Solidarności”, nasza walka o wolną Polskę nie idzie w tym kierunku, to sobie też powiedziałem, no to teraz panie Adamie musi pan zacząć walczyć, bo najmniejszym ogniwem społeczeństwa, to jest rodzina. Jeżeli się chociażby odrobinę zrealizować, to musisz pokazać, że coś potrafisz nie tylko burzyć. I wziąłem to wyzwanie, że zaczęliśmy budować dom. I proszę mi wierzyć. Dzisiaj największym osiągnięciem, to jest to, co tak sobie żartobliwie powtarzam, że Giera nie tylko burzy, ale i buduje. Zbudowałem dom, wykształciłem dzieci i to największą satysfakcją mi daje. Mówię szczerze i otwarcie. Za tyle lat różnej poniewierki, krzywd, bo krzywdy też doznałem, ale nie będę o tym mówił... To cieszę się najbardziej właśnie z tego, że pewny jestem,

że moje córki będą, są. Jedna już jest dobrą matką, dobrą żoną i dobre Polki będą. To jest największy, to jest największy dla mnie dar. I to ja dziękuję dobremu Panu Bogu, że, że dał mi możliwość życia w tym czasie. Dziękuję, że mogłem uczestniczyć w tych wielkich przemianach. Ale też uczciwie mówię, też mi jest bardzo przykro i żal, że mówię, że naród który na to nie zasługuje. Zasługuje na lepsze traktowanie przez rządzących, że takich rządzących ma. No, to, to, to są takie moje refleksje, takie z dzisiaj, Ja już mówię, no. Pan Bóg nie lubi utyskujących, narzekających. Ja mówię, no. Po to mamy te oczy w przód, żeby patrzeć w przód. To co było, to trzeba zostawić, i, i, i tak jak powiedziałem. Nie wiem no, uważam, że to, co wszystko wokół się mnie dzieje, bo, bo o jednej rzeczy trzeba powiedzieć, ja, ja wiem tylko tyle. Kiedyś był człowiek taki dodatek do pilnika. Pilnik to jest narzędzie ślusarskie. Dodatek do warsztatu pracy. Człowiek się tak nie.

[Pani Magdalena Knoll, przynosi wodę]

Dziękuję, dziękuję. Dzisiaj dzięki „Solidarności”, dzięki właśnie możliwości uczestniczenia w tym wszystkim człowiek się po prostu jakoś tak zmienił. No i ja muszę powiedzieć tak, jeżeli chodzi o refleksje stanu wojennego. Żebyśmy się dobrze rozumieli. Dla mnie to, że komuniści rządili w naszym państwie, nie z mandatu społecznego, tylko z nadania Moskwy, to sprawiło, że ja zacząłem być po drugiej stronie. Bo muszę też uczciwie powiedzieć, jako długoletni działacz związkowy, i to uczciwie jak na spowiedzi mówię, nigdy, nigdy a przenigdy nie mogę powiedzieć, że jestem za krwiożerczym kapitalizmem, za wyzyskiem. Jestem za tym, żeby człowiek pracował i był godnie wynagradzany. Tylko, gdyby te państwo, powtarzam, nie było pod butem Moskwy i gdyby nie te moje takie, niepodległościowo-narodowe poglądy. To ja nie wiem jakby się to tam toczyło. No jak to Zbigniew Herbert napisał, to jest wszystko potęga smaku. Akurat, to nie było tak jak dzisiaj nie jest mnóstwo rzeczy, które się chce przetransformować, na.. na nasze narodowe te... Bo nigdy się, to mówię uczciwie, jestem za stowarzyszeniem, jestem za wspólną rodziną narodów, ale nigdy nikt mnie nie przekona, bo to my z żoną przeżyliśmy, kiedy mama Ali leżała, była przykuta do łóżka. 12 lat. Miała Alzheimera. Była roślinką. Nawet przez sekundę nie przeszło, że należałoby tą osobę uśmiercić. Przeżywaliśmy kolejne wigilie, kolejne święta. Przychodziliśmy i z mamą, która leżała, była roślinką łamaliśmy się. Nie dopuszczam w moich wartościach żadnych eutanazji. Na stosunek, ale mój i Ali, stosunek do aborcji to jest to, że Dominika jest 16 lat po pierworodnej, a 12 po średniej, Ale to jest tylko mój i mojej żony, powtarzam, i też to jest mi obce. Żebyśmy się rozumieli. I te wszystkie pseudo wartości, które się chce przetransformować do nas, do kraju, to są mi obce. I o tym też głośno mówię. Tak jak się nie godzę, na przykład, że innym się nie liczy tego, co już wcześniej powiedziałem i z różnymi rzeczami się też nigdy, dopóki żyć, nie pogodzę. I powtarzam, no ja bardzo dziękuję, że mogłem uczestniczyć w tym wszystkim. Jeżeli byłoby to, to mówię, że dla mnie największym darem, to jest to, że jestem jednego pewny. Że moje dziewczyny będą na pewno dobrymi matkami, dobrymi żonami i dobrymi Polkami. I osiągnąłem, przepraszam, że powiem, że najmniejsze ogniwo społeczne, to jest rodzina, to osiągnąłem, że ta rodzinę utrzymała Ala. I tyle, no.

Mhm. Dobrze. To porozmawiajmy teraz chwilkę na temat Pańskiej obecnej sytuacji życiowej. Już Pan trochę o tym wspominał, także tylko krótko. Czy mieszka Pan obecnie sam czy z rodziną?

Nie no, naturalnie że z rodziną.

To już wiemy, że z rodziną. Jak obecnie radzi sobie Pana rodzina finansowo?

To powiem, tu mamy, tak jak powiedziałem, mamy duży kłopot. No, tego się nie wstydę i powiem wprost. Nawet nie wiemy, czy, czy święta będą, no... akurat, ale myślę, że dobry Pan Bóg sprawi, że może biednie, ale będzie. Jak będzie miłość i zgoda, to dzieciątko Jezus się narodzi i odrodzi się nadzieja, że to będzie lepsze jutro.

Jaki jest obecnie stosunek Pana rodziny do Pana przeszłej działalności opozycyjnej? Czy mają żal do Pana z powodu doznanych wówczas krzywd?

No to muszę teraz szczerze powiedzieć, przykro jest, ale już parę razy usłyszałem od moich dwóch wykształconych córek, że tata, ty to jesteś taki naiwny frajer. Bo nie umiałeś się ustawić. A ja powiem, ja im zawsze odpowiadam, dzieci moje, Ja wolę być w waszych oczach naiwny frajer, ale jednego możecie być pewne. Że ilekroć pukają do naszego domu, to do nas, a nie po mnie. Jednego możecie być pewne, że wasz ojciec nigdy nic nie ukradł. Jak nie dołożył, to na pewno nie ukradł. I powiem, że... tu muszę to powiedzieć. Największą moją satysfakcją, to jest to, że moje nazwisko nie zostało skalane. Z podniesionym czołem mogę chodzić, mogę ludziom patrzeć w oczy. Nie jestem krzyw nikomu nawet pół złamanego szeląga. No i żyję jak żyję, no cóż. No.

A czy, w takim razie, rodzina czuje dumę z powodu Pana działalności opozycyjnej?

O, były parę chwil. Było, że, że kiedyś będąc na uroczystości rodzinnej. Tu konkretnie chodziło o ślub młodej pary, gdzie uczestniczyliśmy, w pewnym momencie ksiądz proboszcz publicznie, w kościele powiedział - mamy tu gościa szanowni państwo, panie Adamie, dziękuję panu za wszystko. Moje, jedna córka stała wśród druzhen, za młoda parą. Rozpłakała się ze szczęścia. Ja nie ukrywam, że też się ciepło zrobiło. Druga córka. Są dumne, są dumne, bo tak jak powiedziałem. Jakkolwiek z przekory często mi mówią, bo moja córka tylko tyle powiem, że skończyła na przykład studia resocjalizacyjne, miała praktykę w sądzie. Na sześć, siedem, które zaczęły ten staż w sądzie, wszystkie zostały przyjęte, mimo, że córka i taka Martynka miały wyższe wykształcenie, a pozostałe ze średnim. Córka się jeszcze podyplomowo kończyła mediacje i negocjacje, bo całe życie chciała zostać zawodowym kuratorem sądowym, takie miała marzenie. Teraz sprzedaje karty w banku Milenium, bo jej wprost powiedzieli w sądzie w Olkuszu - pani Ewo, pani tu nie będzie przyjęta, bo pani ma złe nazwisko. Bo tam nadal komuna rządzi. Ale, ale tak jak powiedziałem, no cóż no, za wartości się płaci, nic nie ma za darmo. I ja moim dzieciom mówię, nie pora wam jeszcze mnie oceniać. Nie pora. Wy musicie tylko odpowiedzieć sobie - czy brakowało wam jedzenia? Czy ojciec wam przynosił wstyd, że coś tam przykładowo, dla przykładu. Czy wasz ojciec, to tego nie muszą. Ja wiem, ja jestem bardzo trudny człowiekiem, z pogranicza oszołomstwa i też zdaję z tego sobie sprawę. Mam swoje żelazne zasady. Zarówno w wychowaniu, jak w prowadzeniu domu. Ale niestety no, tak jest no i tak musi być.

Czy ubiegał się Pan o odszkodowanie za szkody doznane w okresie stanu wojennego?

Nie, nigdy się nie ubiegałem, bo powiedziałem i jeszcze raz podtrzymuję. To była moja prywatna wojna i nadal jest moja prywatna decyzja jak moje życie wygląda.

A czy, jak w Pana przypadku wyglądał proces likwidacji szkód, czy uzyskał Pan jakąś rekompensatę, odszkodowanie, rentę?

Nie, nic. Nawet, tak jak powiedziałem. Tyle lat przepracowałem, odszedłem na emeryturę. Jedyne, jedynie premier Buzek na zjeździe krajowym „Solidarności” w Jastrzębiu, to był '97 czy ósmym rok. '97. Dał mi odznakę - zasłużony dla województwa

katowickiego. To było jedyne. No i drugie - ten Polcul Foundation, co nagrodę dostałem.

No właśnie, to następne pytanie było o wsparcie finansowe z innych źródeł, to była ta...

No to mówię.

...fundacja.

Polcul Foundation. To pamiętam, jeżeli dobrze pamiętam, to była rząd wielkości 500 dolarów. I do dzisiaj telewizor, taki malutki, co był kupiony. Bo za całą nagrodę kupiłem pierwszy telewizor kolorowy dla naszych dzieci i do dzisiaj stoi. No sfatygowany. Sony kupiłem, taki malutki, no i..

Dobrze. W takim razie ja dziękuję bardzo. Wyłączę kamerę.

To ja dziękuję ślicznie. Nie wiem jak to wypadło.